CDC: 5800 w pełni zaszczepionych Amerykanów zaraziło się COVID-19, 74 zmarło

CDC w czwartek 15 kwietnia potwierdziło około 5800 przypadków przełomowego koronawirusa (COVID-19) w USA.

Przełomowy przypadek COVID-19 definiuje się jako osobę, która ma wykrywalny poziom SARS-CoV-2 – wirusa wywołującego COVID-19 – co najmniej 14 dni po całkowitym zaszczepieniu przeciwko tej chorobie.

Prawie 400 przełomowych przypadków wymagało leczenia w szpitalach, a 74 osoby zmarły. Nieco ponad 40 procent zakażeń dotyczyło osób w wieku 60 lat i starszych, a 65 procent stanowiły kobiety. Według doniesień około 29 procent zakażeń spowodowanych przełomem szczepionkowym przebiegało bezobjawowo. Liczby dotyczą przypadków do 13 kwietnia.

Dyrektor CDC Rochelle Walensky powiedziała podczas przesłuchania w Kongresie w czwartek, że badane są przyczyny przełomowych przypadków. „Niektóre z tych przełomów to oczywiście niepowodzenie odpowiedzi immunologicznej u gospodarza. A niektóre z nich, które nas martwią, mogą być związane z wariantem, który jest w obiegu. Więc patrzymy na oba – powiedziała.

CDC monitoruje zgłoszone przypadki „w celu grupowania według

danych demograficznych pacjentów, lokalizacji geograficznej, czasu od szczepienia, typu szczepionki lub numeru serii oraz linii SARS-CoV-2". Stworzyli krajową bazę danych o przełomowych szczepionkach COVID-19, w której stanowe wydziały zdrowia mogą wprowadzać, przechowywać i zarządzać danymi dotyczącymi przypadków w swoim regionie.

Tam, gdzie to możliwe, próbki układu oddechowego, które dały wynik pozytywny na obecność COVID-19, zostaną pobrane do sekwencjonowania genomowego „w celu zidentyfikowania linii wirusa, która spowodowała zakażenie".

Pozytywny wynik mniej niż dwa tygodnie po pełnym zaszczepieniu nie jest przypadkiem przełomowym

Liczba przypadków zidentyfikowanych przez CDC nie obejmuje osób, które zachorowały na COVID-19 w mniej niż dwa tygodnie po ostatniej dawce. Znacznik dwóch tygodni jest ważny, powiedział ekspert ds. chorób zakaźnych dr Amesh Adalja, starszy naukowiec w Johns Hopkins Center for Health Security.

Po upływie tego czasu organizm ludzki powinien mieć wystarczająco dużo czasu na wytworzenie przeciwciał przeciwko SARS-CoV-2. Wcześniej osoba niekoniecznie będzie miała zbudowaną odporność potrzebną do zwalczania infekcji. Według dr Adalji przypadki, które miały miejsce przed upływem dwóch tygodni, nie są uważane za przypadki przełomowe.

Dr Adalja zauważył również, że potrzebne są dalsze badania, aby określić, czy za przełomowymi przypadkami stoją wysoce zakaźne warianty wirusa. „Konieczne jest zbadanie przełomowych przypadków, aby zrozumieć ich nasilenie, zaraźliwość i jaką rolę odgrywają" – powiedział dr Adalja.

Ponad 78 milionów ludzi zostało w pełni zaszczepionych przeciwko COVID-19 w USA od 15 kwietnia.

„Do tej pory nie zidentyfikowano nieoczekiwanych wzorców w przypadku cech demograficznych lub charakterystyk

szczepionek", powiedziało CDC w oświadczeniu. „Szczepionki COVID-19 są skuteczne i są kluczowym narzędziem do opanowania pandemii".

Ale CDC przyznał, że „będzie tysiące przełomowych przypadków poszczepionkowych, mimo że szczepionka działa zgodnie z oczekiwaniami".

Dr William Schaffner, specjalista od chorób zakaźnych i profesor w *Vanderbilt University School of Medicine*, zgodził się z CDC. „Te szczepionki, których używamy, są wspaniałe, ale nie są doskonałe" – powiedział. „W najlepszym przypadku są skuteczne w 95% w zapobieganiu poważnym chorobom, ale mogą wystąpić drobne choroby".

Według amerykańskich organów regulacyjnych szczepionka COVID-19 firmy Pfizer jest skuteczna w 95% w zapobieganiu infekcjom. W badaniu klinicznym wykazano, że Moderna jest skuteczna w 94,1%, podczas gdy Johnson & Johnson była skuteczna w 66,9%. Tylko szczepionka Johnson & Johnson, która otrzymała zezwolenie na stosowanie w nagłych wypadkach od FDA 27 lutego, została przetestowana, gdy krążą warianty.

Wartości procentowe oparto na wynikach otrzymanych od osób dwa tygodnie po ostatnim szczepieniu.

Dr Anthony Fauci, szef *National Institute of Allergy and Infectious Diseases*, stwierdził w zeszłym tygodniu, że przełomowe przypadki nie są powodem do niepokoju.

„Myślę, że ważne jest, aby przyjrzeć się mianownikowi osób zaszczepionych. Ponieważ jest bardzo prawdopodobne, że liczba przełomowych przypadków wcale nie jest niezgodna z ponad 90-procentową skutecznością szczepionki"- powiedział. „Więc nie sądzę, żeby trzeba było martwić się jakąkolwiek zmianą lub zmianą w skuteczności szczepionki".

Potrzeba więcej informacji do wyciągnięcia wniosków z przełomowych przypadków

Odsetek przełomów szczepionkowych w populacji zależy od wielu czynników, w tym skuteczności szczepionki, ilości krążącego wirusa i czasu od zaszczepienia, według Natalie Dean, profesor biostatystyki na *University of Florida*.

„Uwielbiam widzieć małe liczby tak samo jak każdy, ale wiem, że takich liczb nie można bezpośrednio interpretować jako miary skuteczności szczepionki (chociaż mam przeczucie, że tak będzie). Możemy je interpretować tylko na tle odsetka osób niezaszczepionych ”- napisała Dean na Twitterze.

„Podobnie, większość przełomów nastąpiła u starszych osób”, ponieważ szczepionka jest mniej skuteczna u osób starszych. Większość szczepień (i najdłuższy okres obserwacji) przeprowadzono u osób starszych. Ponownie potrzebujemy więcej informacji do zinterpretowania”.

Stany zaczęły zgłaszać liczby osób, które zaraziły się pomimo pełnych szczepień w zeszłym miesiącu. (Powiązane: Szczepionka JEST pandemią: 80% zakonnic zaszczepionych w klasztorze Kentucky dwa dni później uzyskało pozytywny wynik na koronawirusa.)

Epidemiolodzy w stanie Waszyngton zidentyfikowali 217 przełomowych przypadków, z których pięć zmarło. W stanie Michigan na 31 marca odnotowano 246 przełomowych przypadków. Trzech z tych pacjentów zmarło. Teksas, Karolina Południowa i Oregon to między innymi stany, które zgłosiły ponad 100 przypadków wśród mieszkańców.

„Znalezienie dowodów na przełomowe przypadki poszczepionkowe przypomina nam, że nawet jeśli zostałeś zaszczepiony, nadal musisz nosić maskę, zachowywać dystans społeczny i myć ręce, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się COVID-19 na inne osoby, które nie zostały zaszczepione” – stwierdza Waszyngton Sekretarz zdrowia Umair Shah powiedział w oświadczeniu.

Źródła:

TheEpochTimes.com

Prevention.com

CBS42.com

Nowe zdjęcia mikroskopowe patyczków wymazowych, maseczek oraz tajemniczych czerwonych i niebieskich włókien

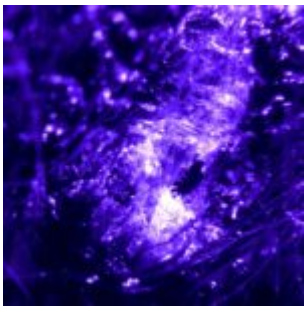

Poniżej znajduje się seria zdjęć mikroskopowych COVIDowych patyczków wymazowych (wacik syntetyczny, a następnie wacik bawełniany), maseczki i zdjęcia w powiększeniu tajemniczych czerwonych i niebieskich włókien znalezionych w maseczkach.

Zakres powiększenia tych zdjęć wynosi od 50X do 200X. Większość wykonano w świetle białym, ale kilka (jak wskazano) zostało zrobionych w świetle UV.

Przedstawione tutaj obrazy mają szerokość 600 pikseli. Dysponujemy obrazami w wyższej rozdzielczości dla

badaczy i dziennikarzy z mediów indywidualnych; skontaktuj się z nami, aby uzyskać obrazy w wysokiej rozdzielczości.

Więcej badań mikroskopowych jest w toku, a nowe obrazy zostaną opublikowane po ich zakończeniu.

Po pierwsze, ta seria pokazuje warstwę włókna węglowego maseczki oświetlonej światłem UV:

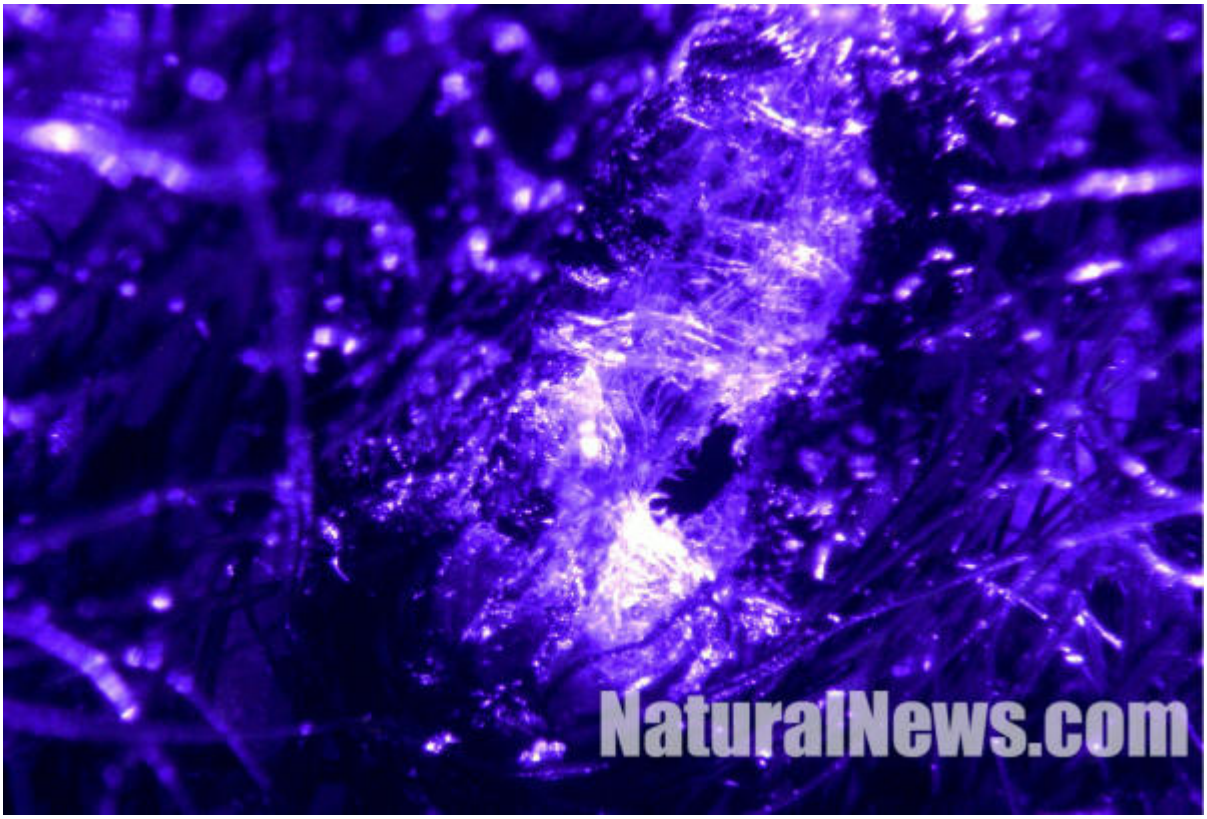

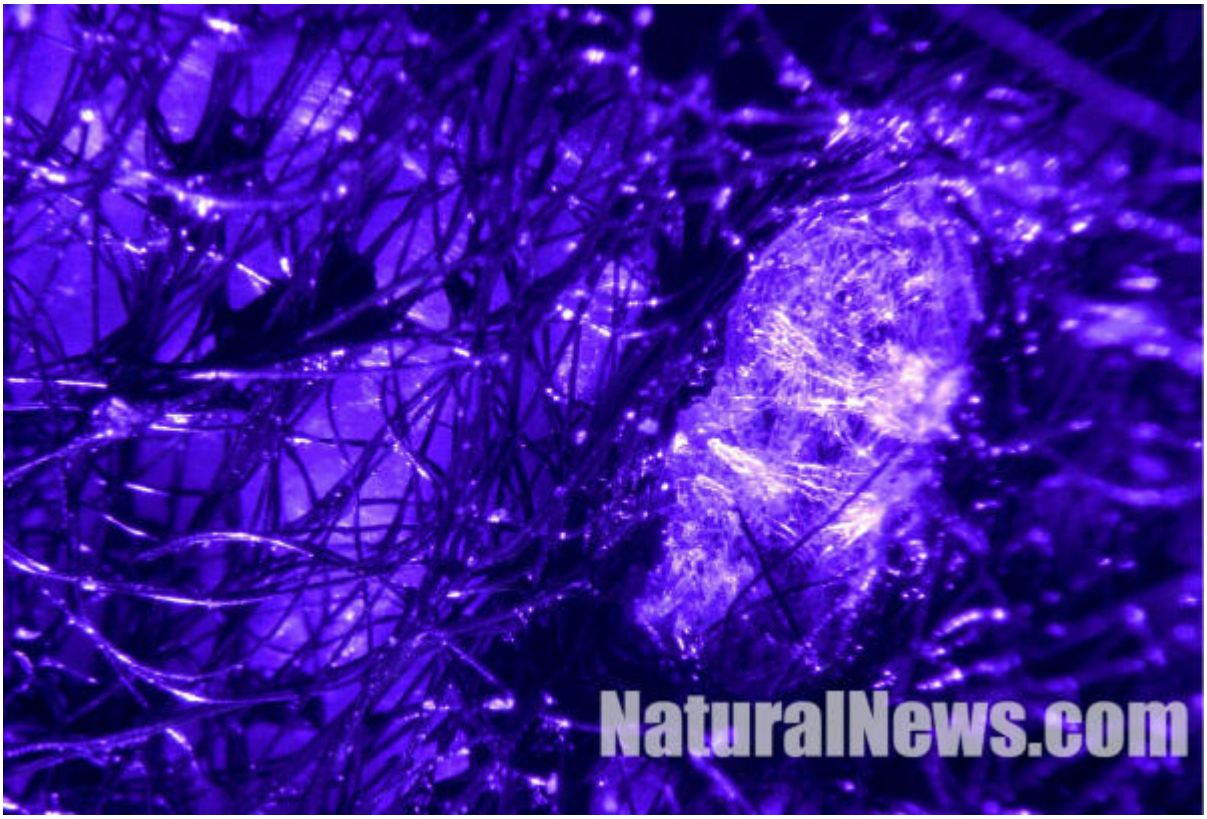

Oto ta sama warstwa włókna węglowego w białym świetle, pokazana przy różnych powiększeniach:

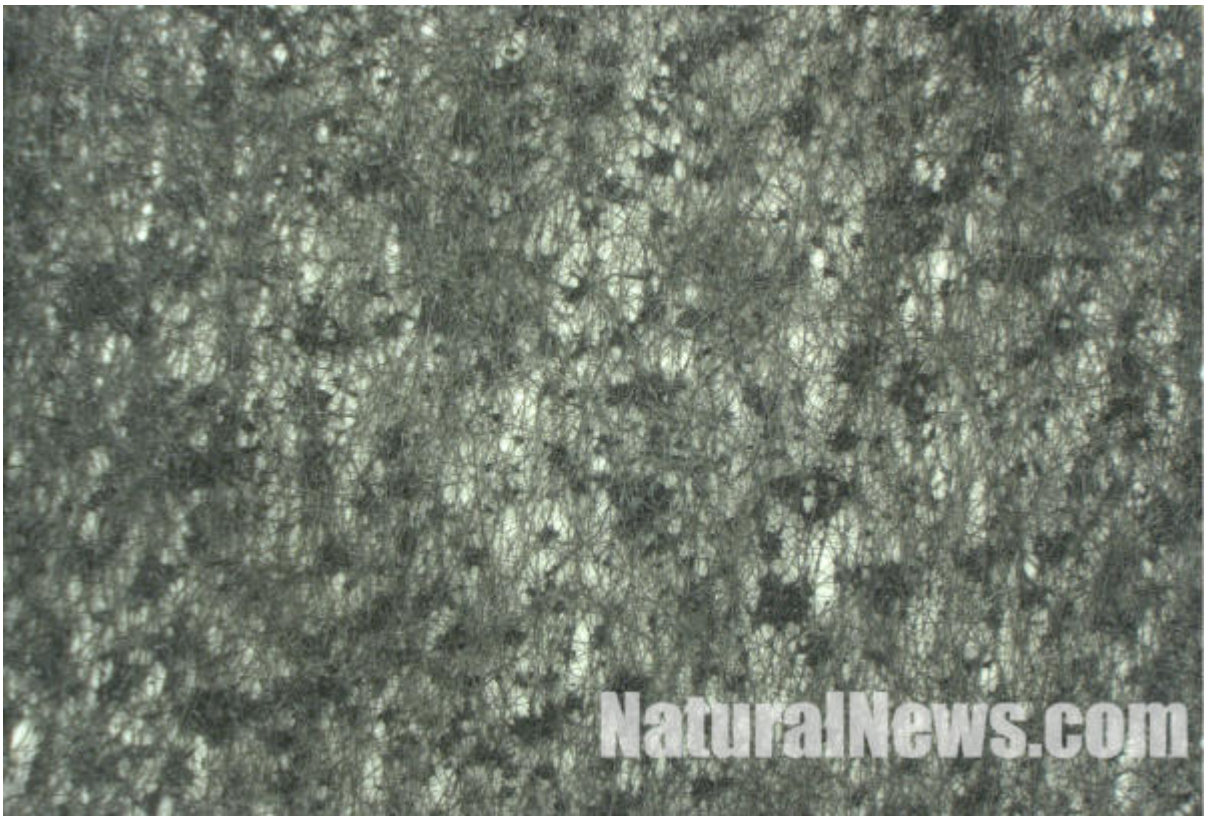

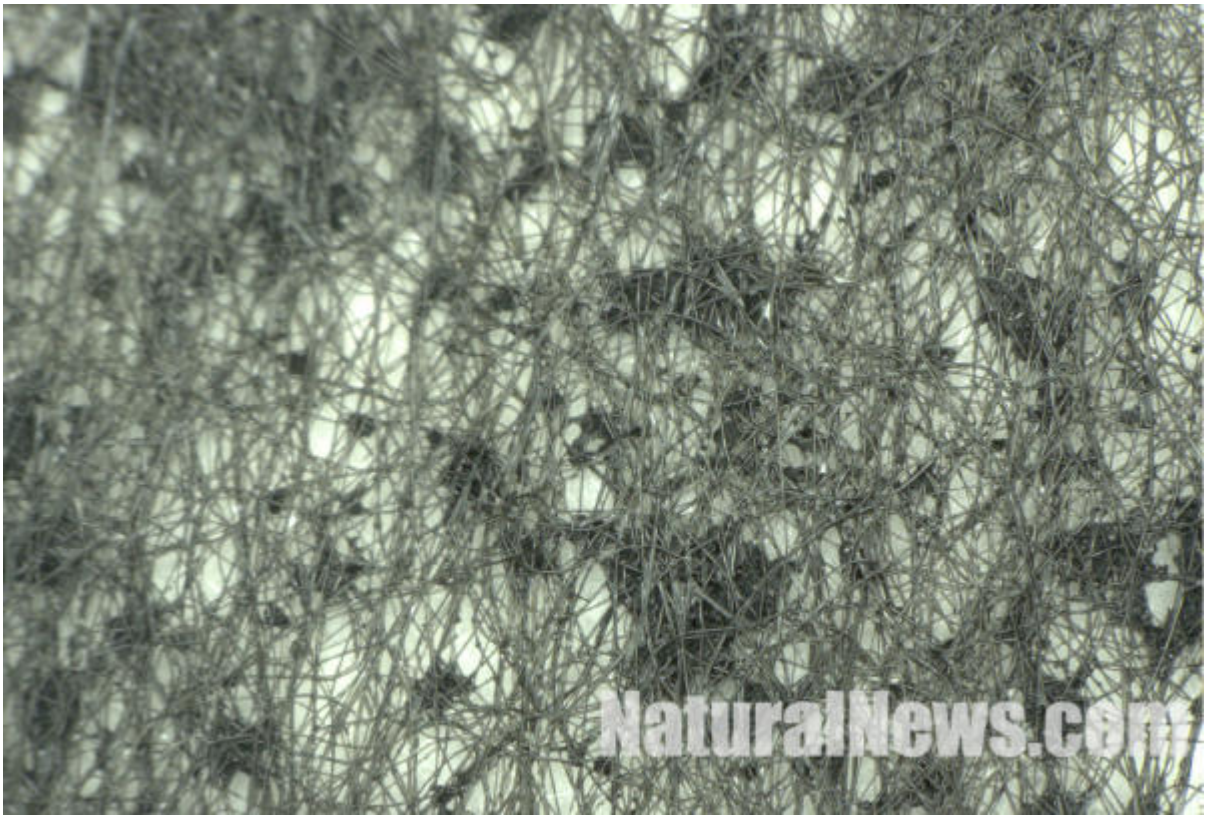
NaturalNews.com

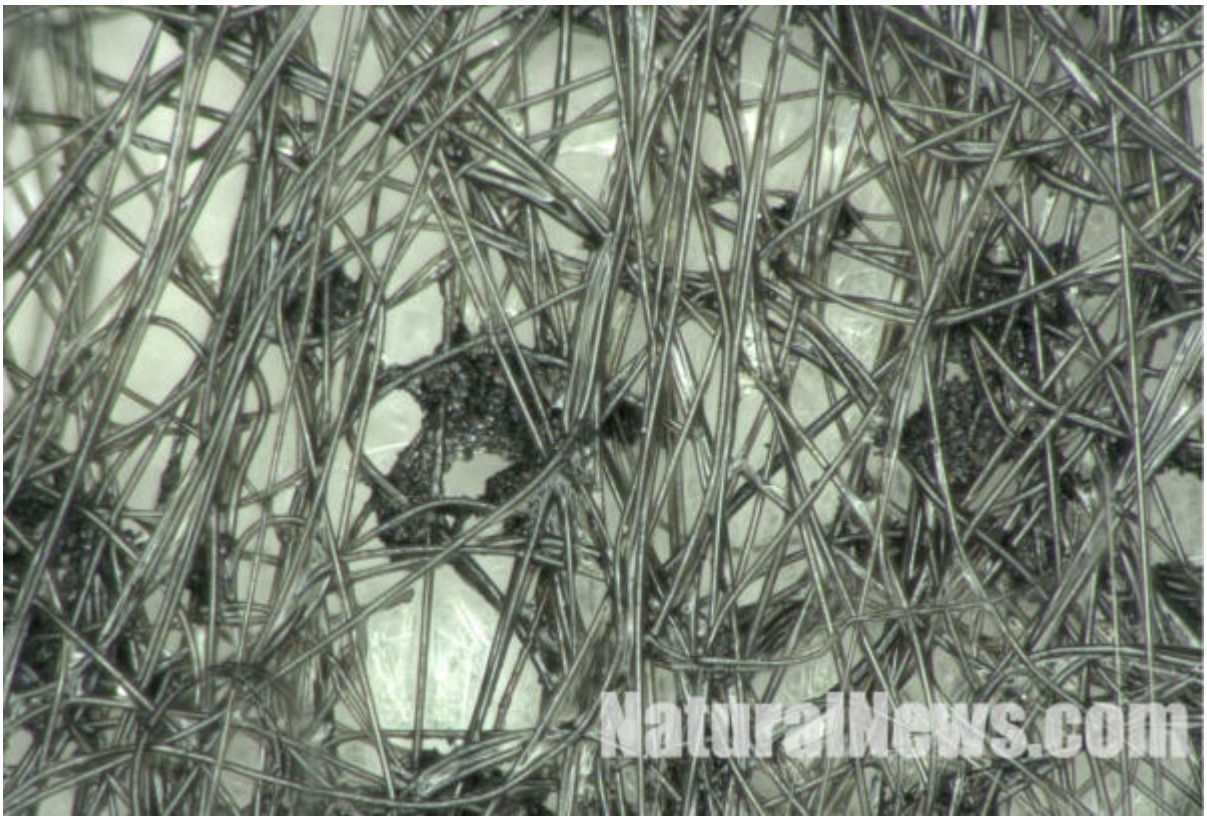
NaturalNews.com

Niektóre obszary włókien węglowych wydają się otaczać obiekty wyglądające na „woreczki jajowe”, ale mogą to być po prostu nierówne tekstury w warstwie białych włókien:

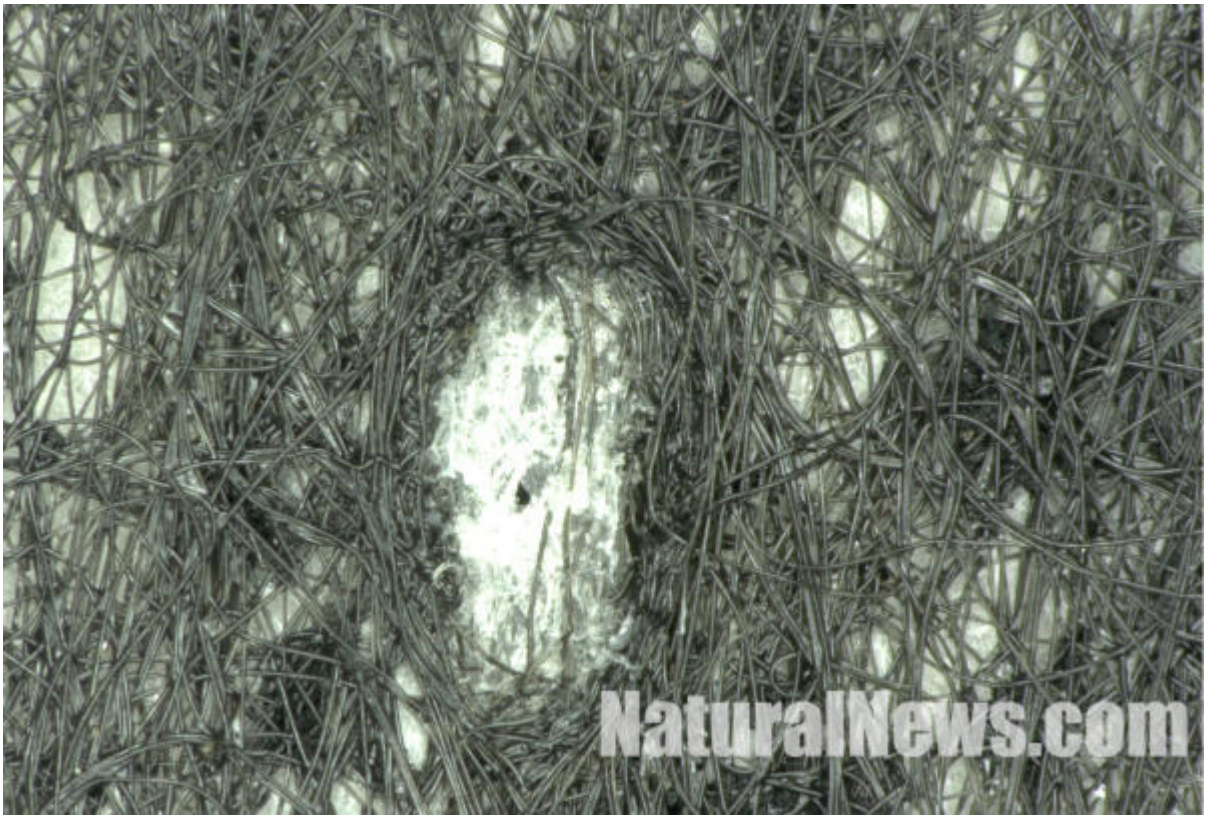

Oto spojrzenie na zewnętrzną warstwę wykonanej w Chinach maseczki. Pierwsze zdjęcie powiększenie około 50X.

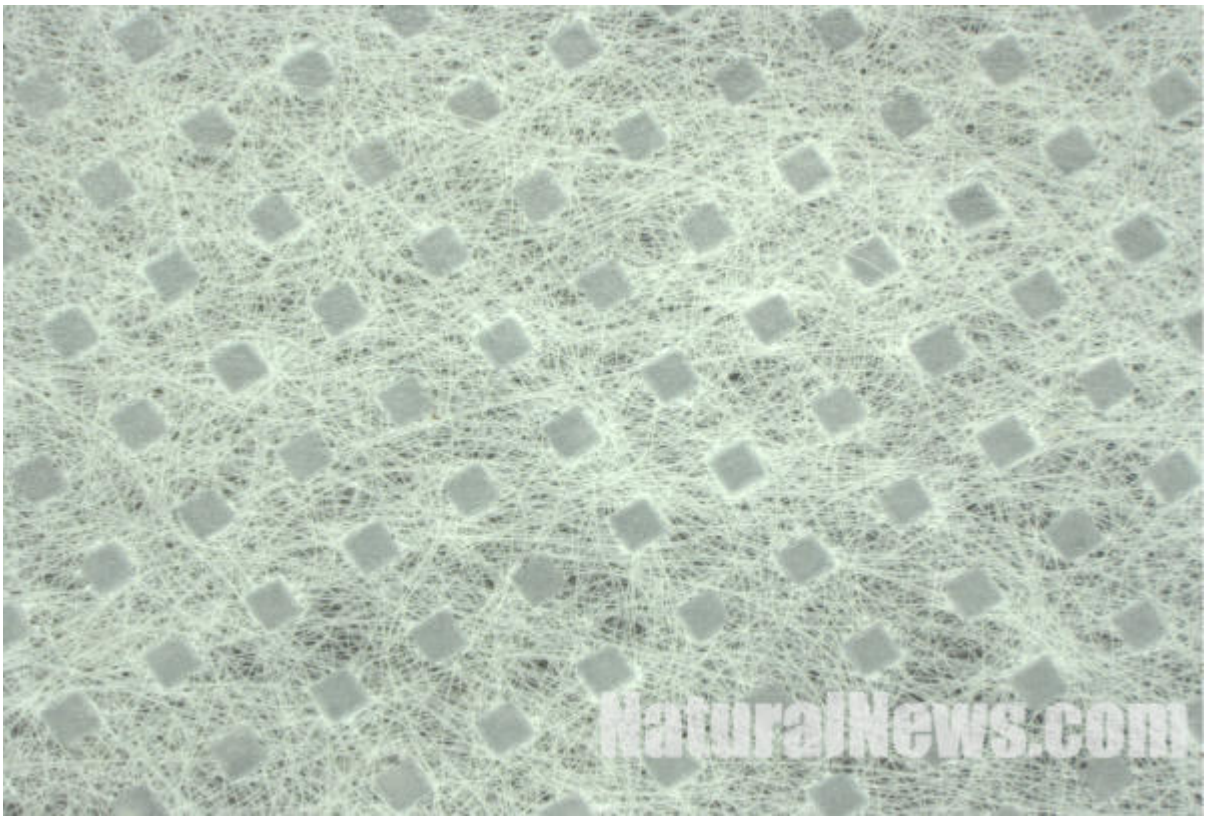

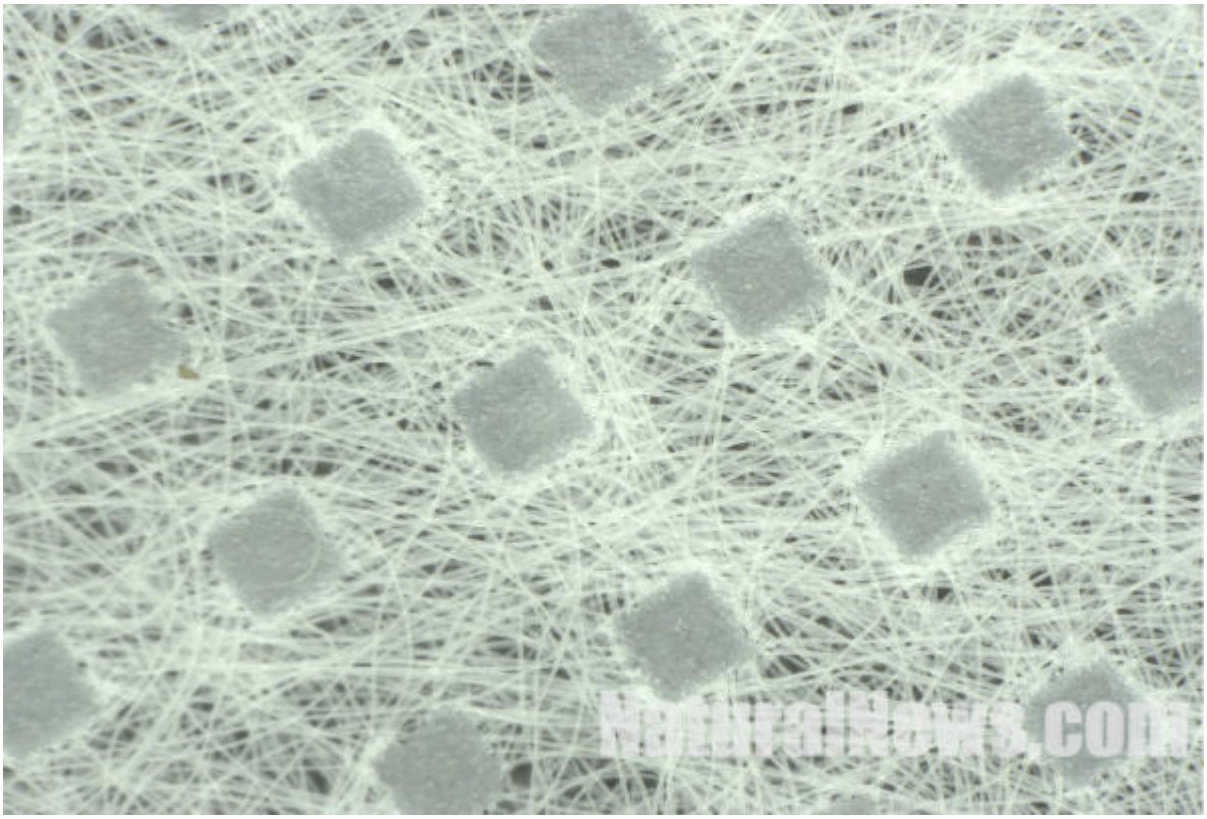

Oto przybliżenie 200X, które ujawnia ogromne luki we włóknach, ujawniając, że takie maski są zasadniczo bezcelowe, jeśli chodzi o zatrzymywanie unoszących się w powietrzu cząstek wirusów:

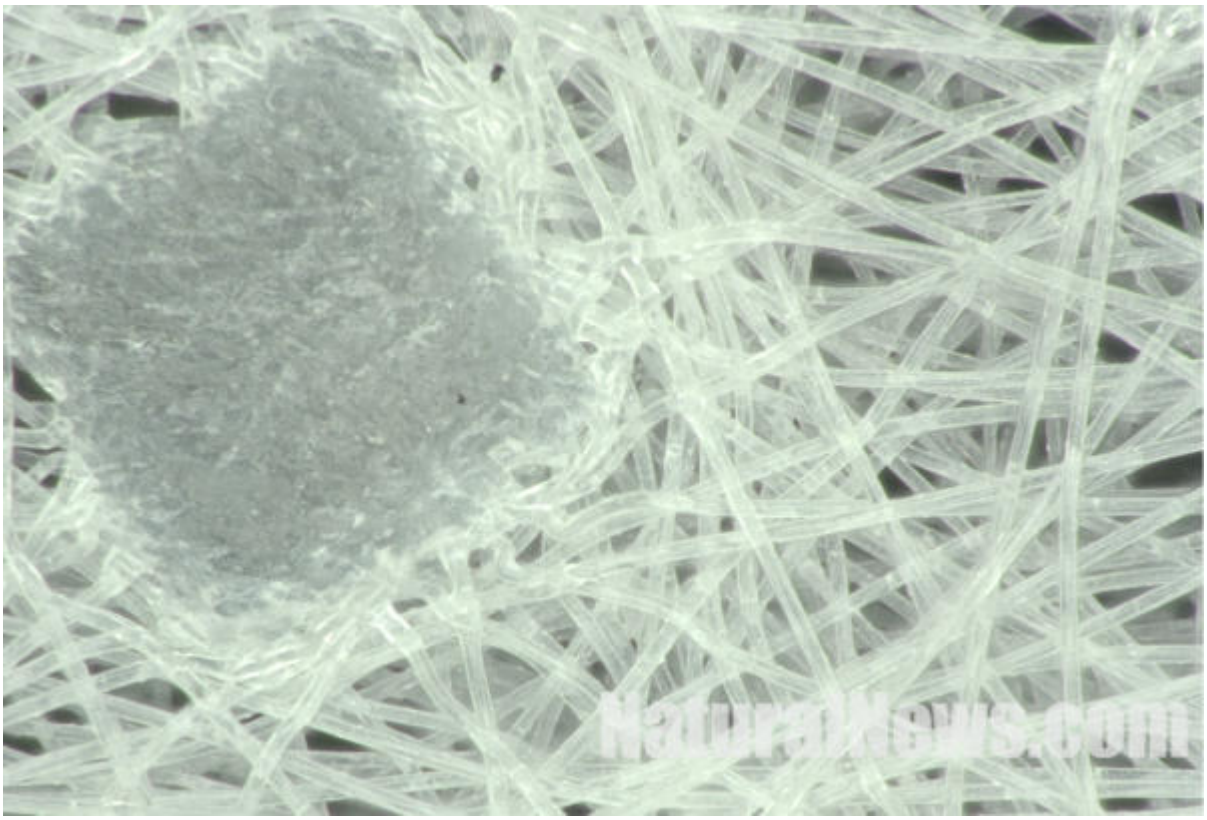

Wydaje się, że wiele masek zawiera tajemnicze czerwone i

niebieskie włókna. Oto jedno takie włókno w masce wykonanej w Chinach:

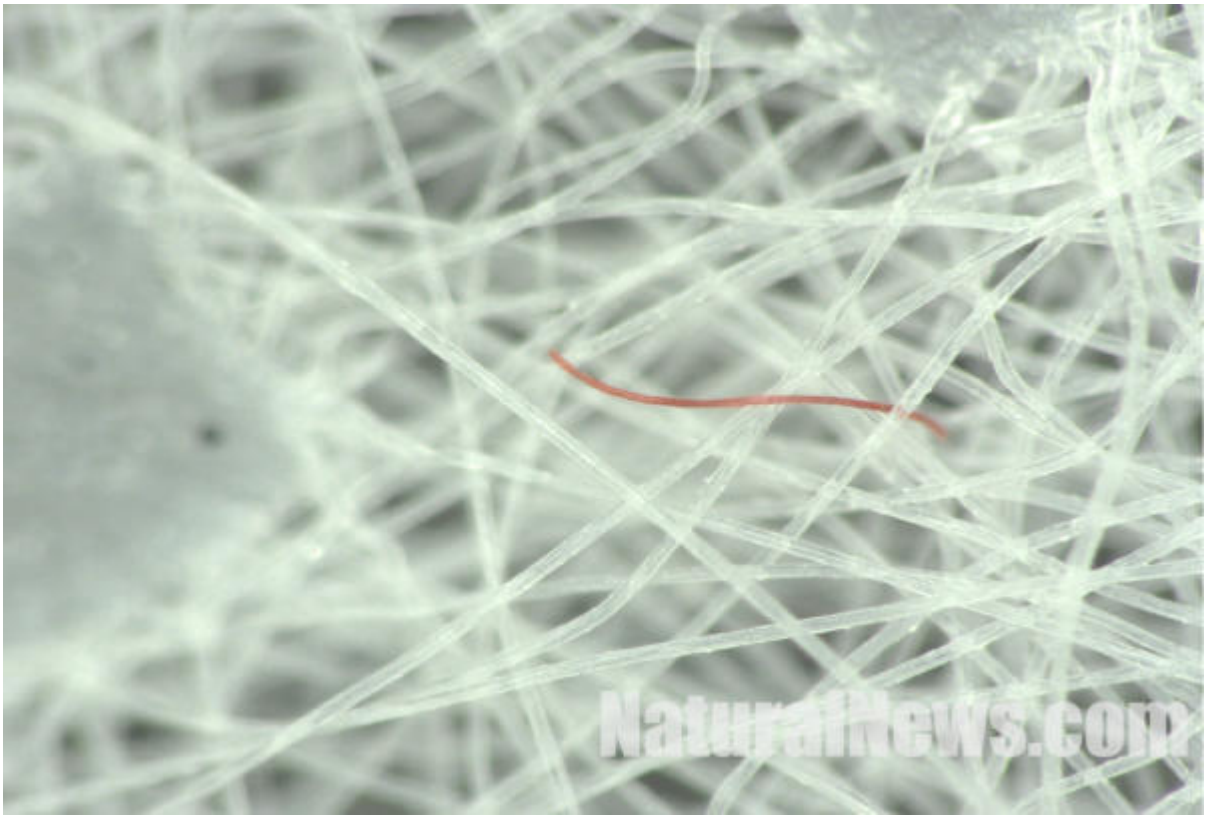

To następne zdjęcie przedstawia maskę wykonaną na Tajwanie o znacznie gęstszym splocie włókien, co oznacza, że □□byłaby bardziej skuteczna w zwalczaniu cząstek unoszących się w powietrzu:

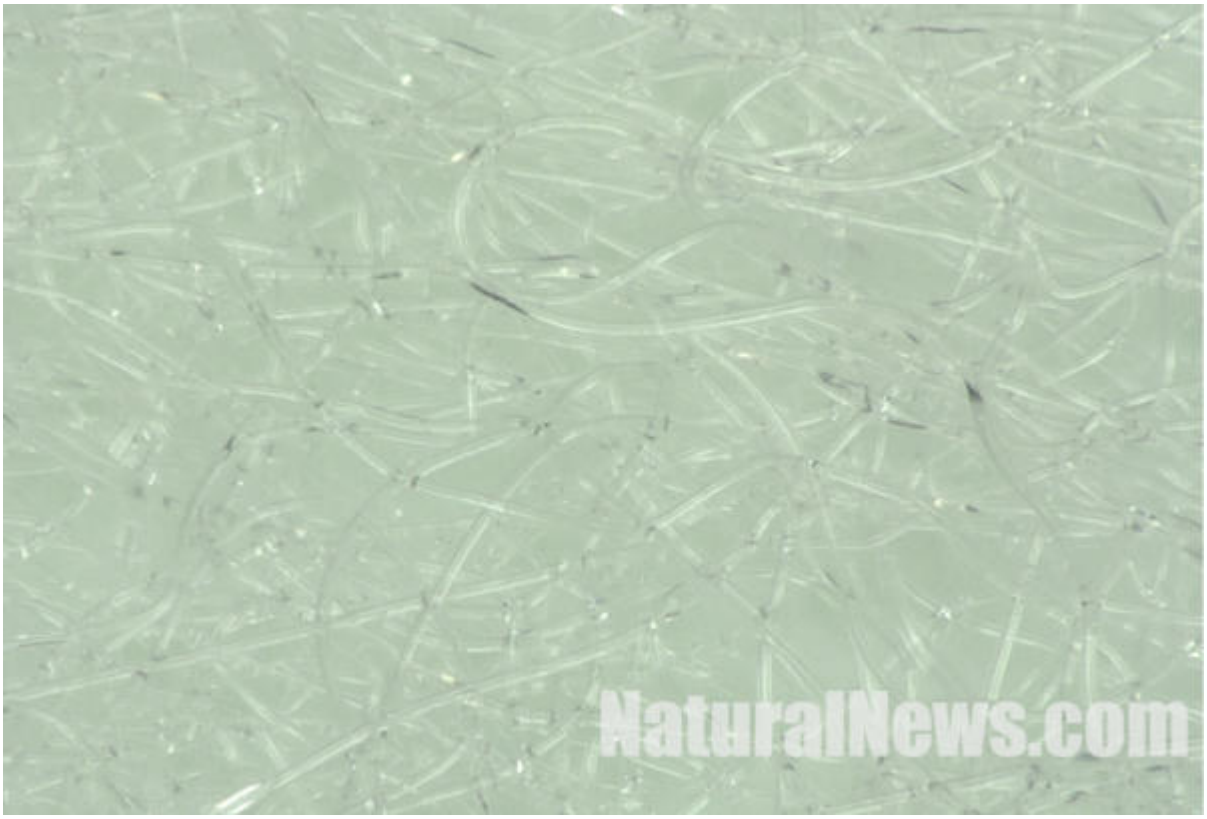

Przyjrzyjmy się bliżej niektórym niebieskim i czerwonym włóknom znalezionym we wszystkich przebadanych przez nas maskach. Nie wiemy, dlaczego te włókna tam są i nie twierdzimy, że są włóknami Morgellona. Ich pochodzenie i cel są w tej chwili całkowicie nieznane:

NaturalNews.com

NaturalNews.com

Niektóre z tajemniczych włókien są czarne lub szare i wyglądają jak małe haczyki lub fragmenty haczyków:

NaturalNews.com

NaturalNews.com

Aby wydobyć większy kontrast w obrazach, zabarwiono maseczki jodem (powszechna technika w mikrobiologii). Pomaga to bardziej szczegółowo pokazać tajemnicze włókna:

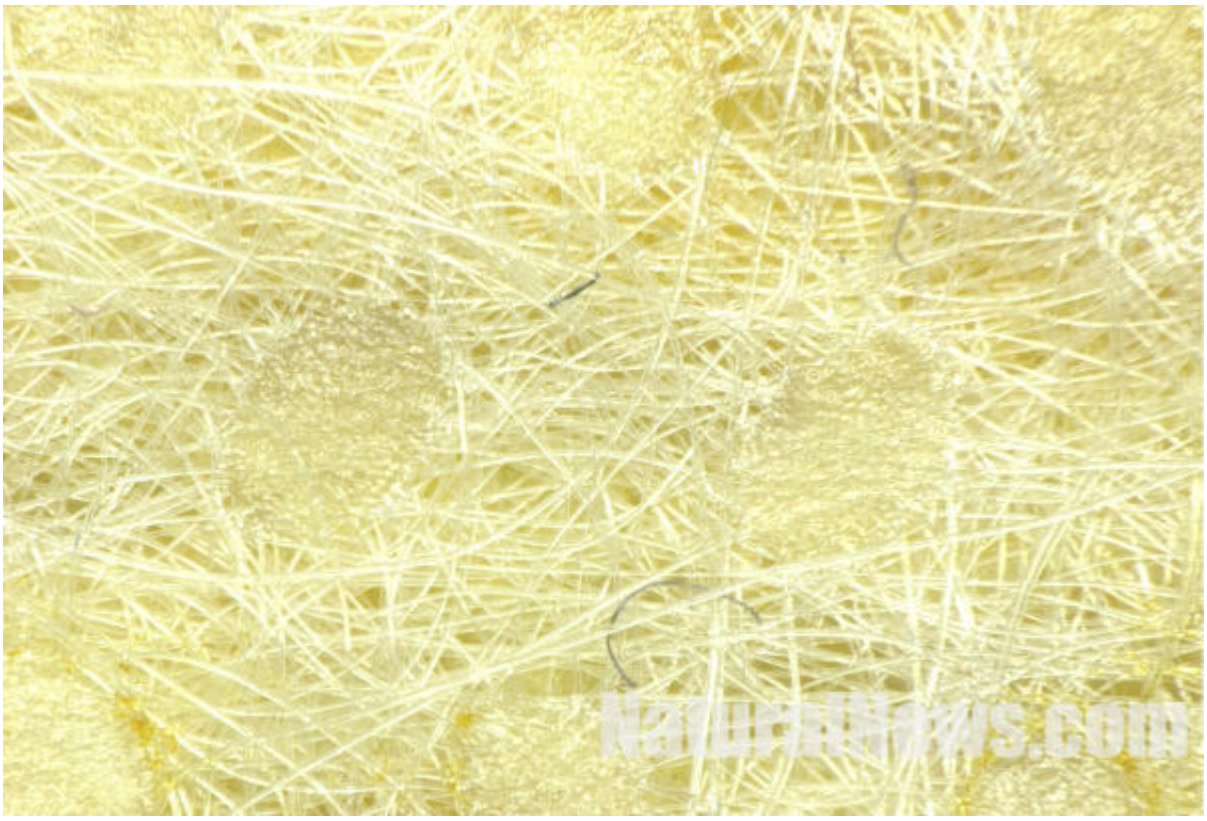

Oto wymazówka z włókien bawełnianych do pobierania wymazów z nosa:

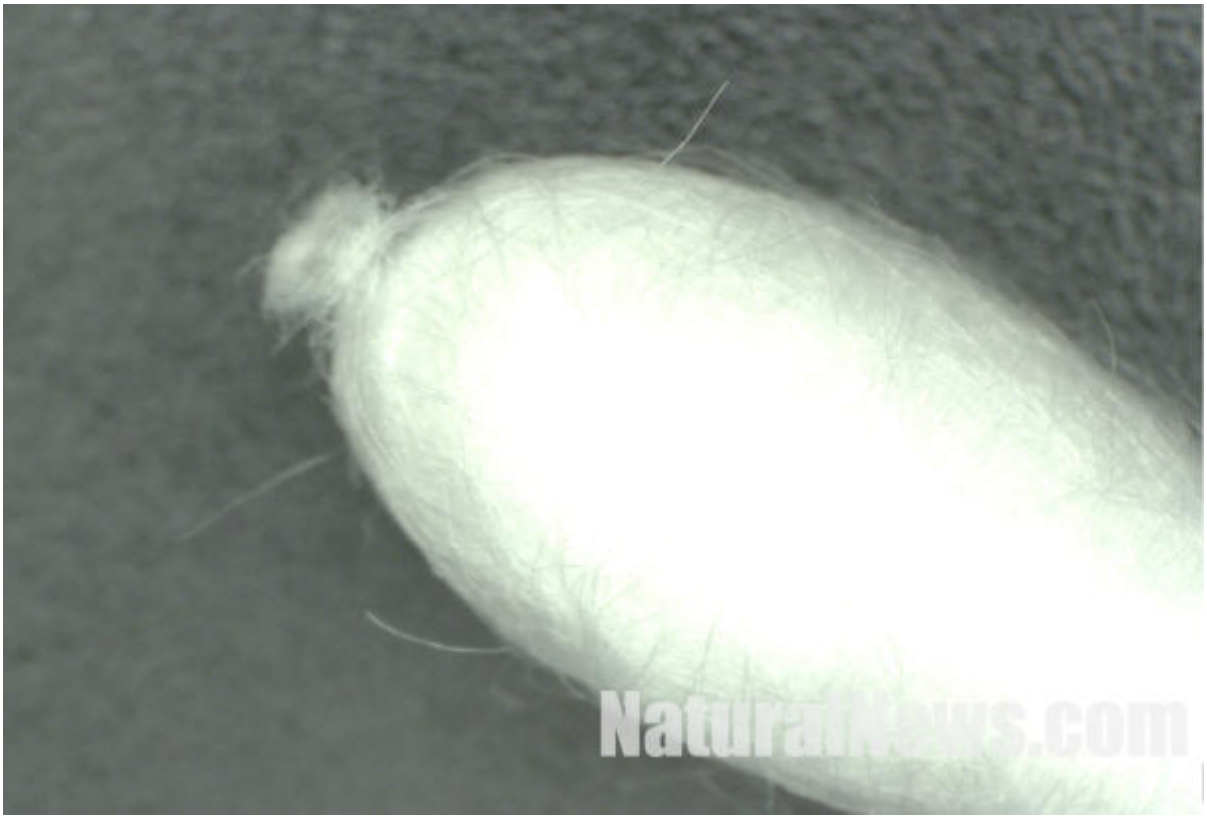

Powiększenie 200X:

To jest zdjęcie włókien syntetycznych znalezionych na waciku, zabarwionego jodem, naświetlone promieniami UV:

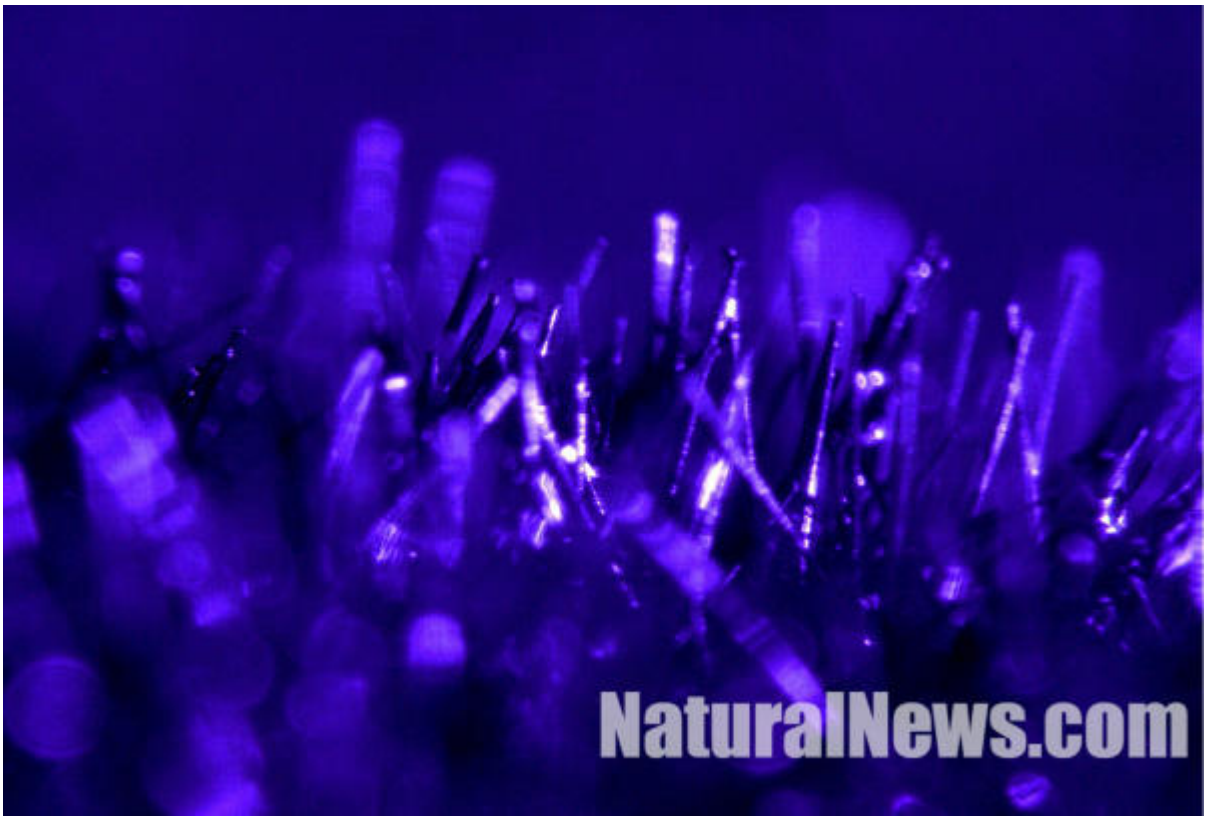

Zrobiono serię zdjęć poklatkowych i zsumowano te zdjęcia, aby ujawnić dziwne iskierki wychodzące z pasm syntetycznego wacika po wystawieniu na działanie światła UV:

Jest to robione przy powiększeniu około 200X. Zwróć uwagę na półprzezroczyste włókna syntetyczne po prawej stronie. Oto włókna, których czubki pobierają wymaz z górnych dróg nosowych podczas testu COVID:

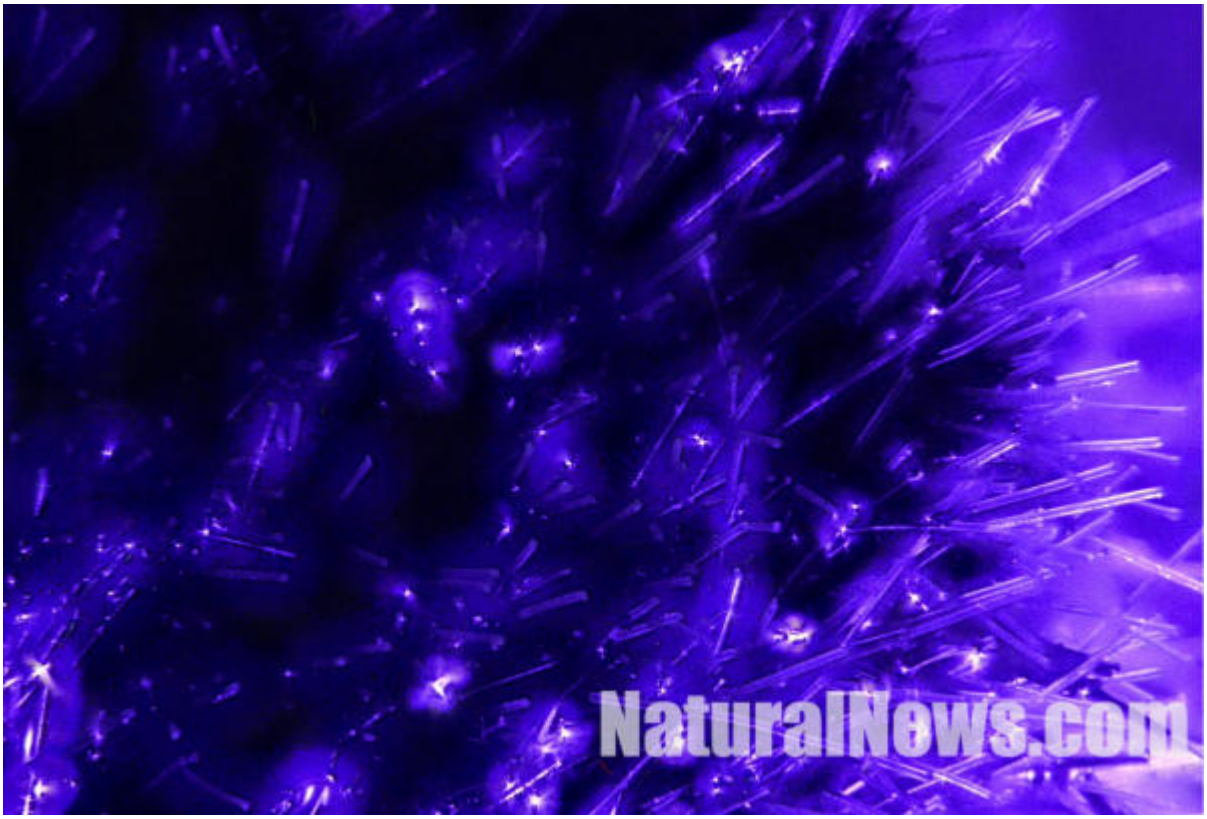

Oto spojrzenie na wymazówkę zabarwioną jodem w normalnym białym świetle:

Trochę bardziej powiększony:

Mogą wyglądać jak „robaki”, ale wydają się być włóknami syntetycznymi. Nie jesteśmy jeszcze pewni topografii końcówek, ale przyjrzymy się im dokładniej w przyszłych sesjach mikroskopowych:

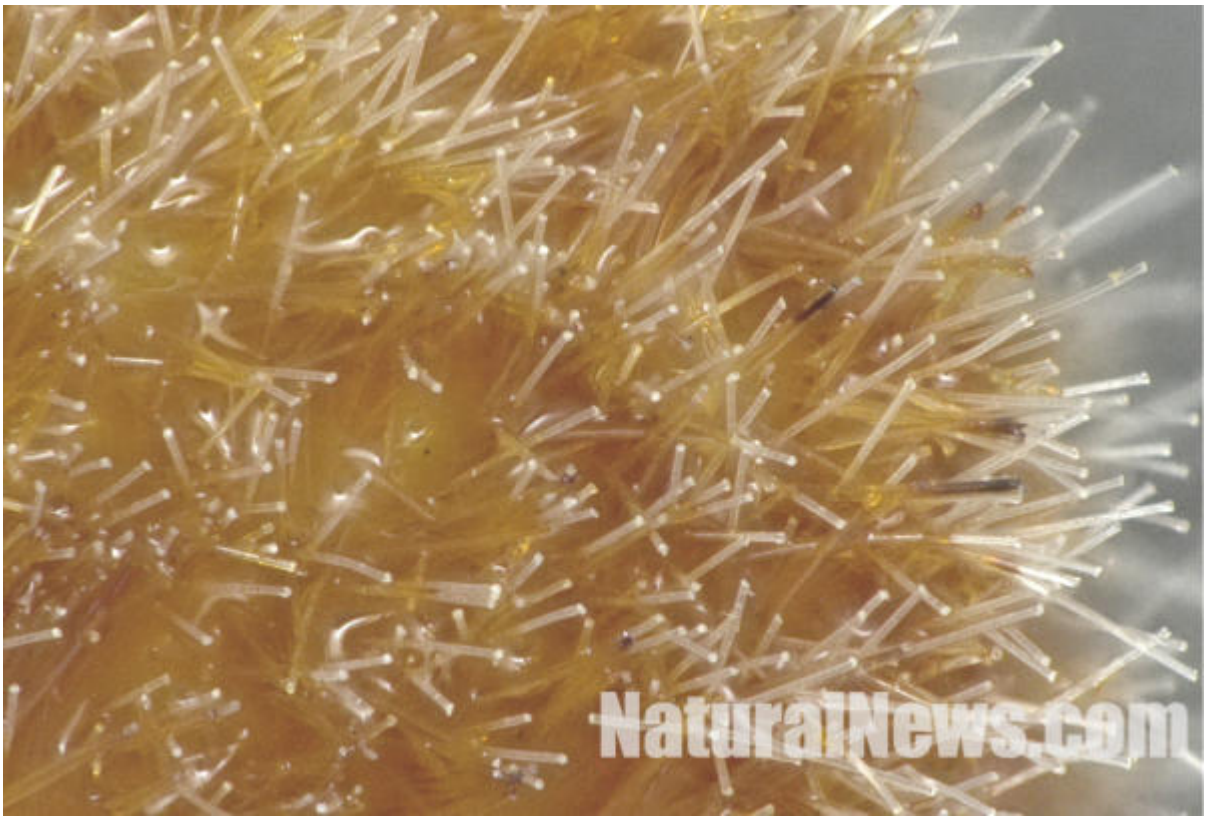

Oto, jak wygląda wymazówka (syntetyczna) do testów na COVID w

świetle białym:

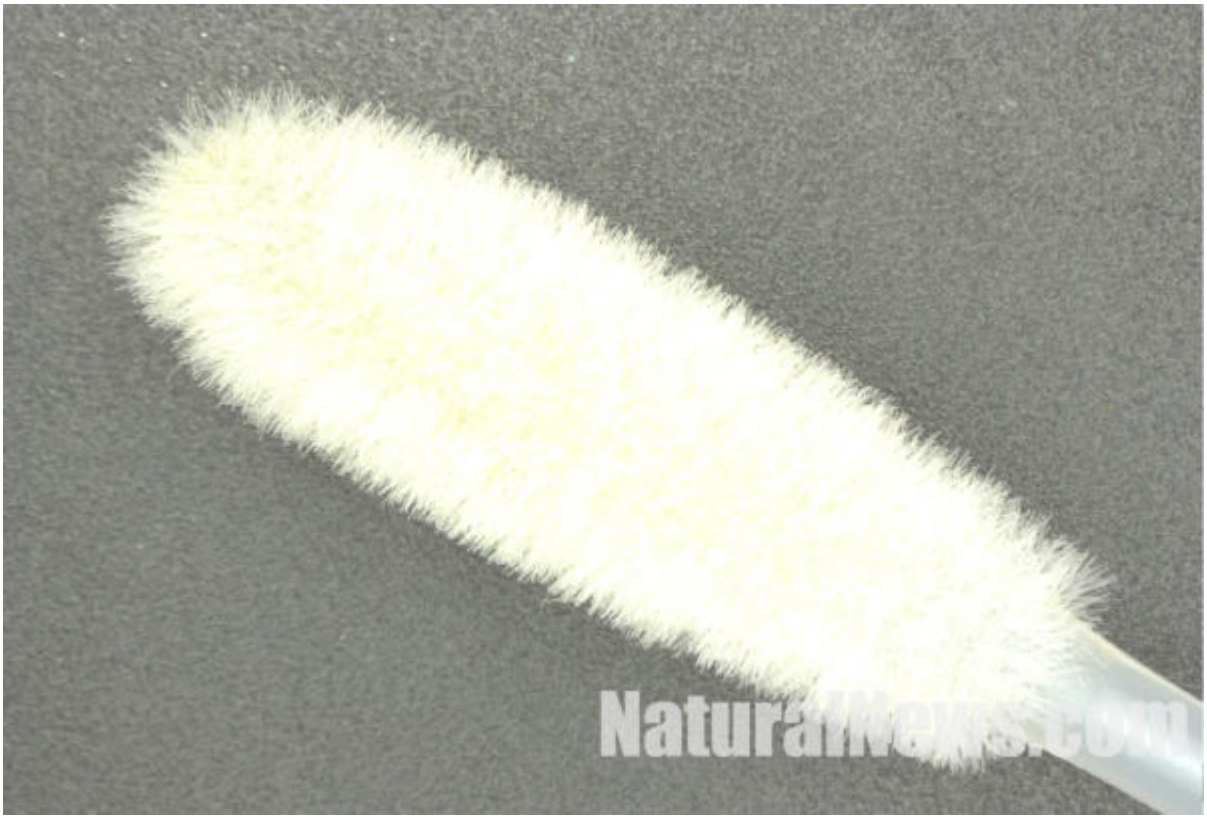

NaturalNews.com

NaturalNews.com

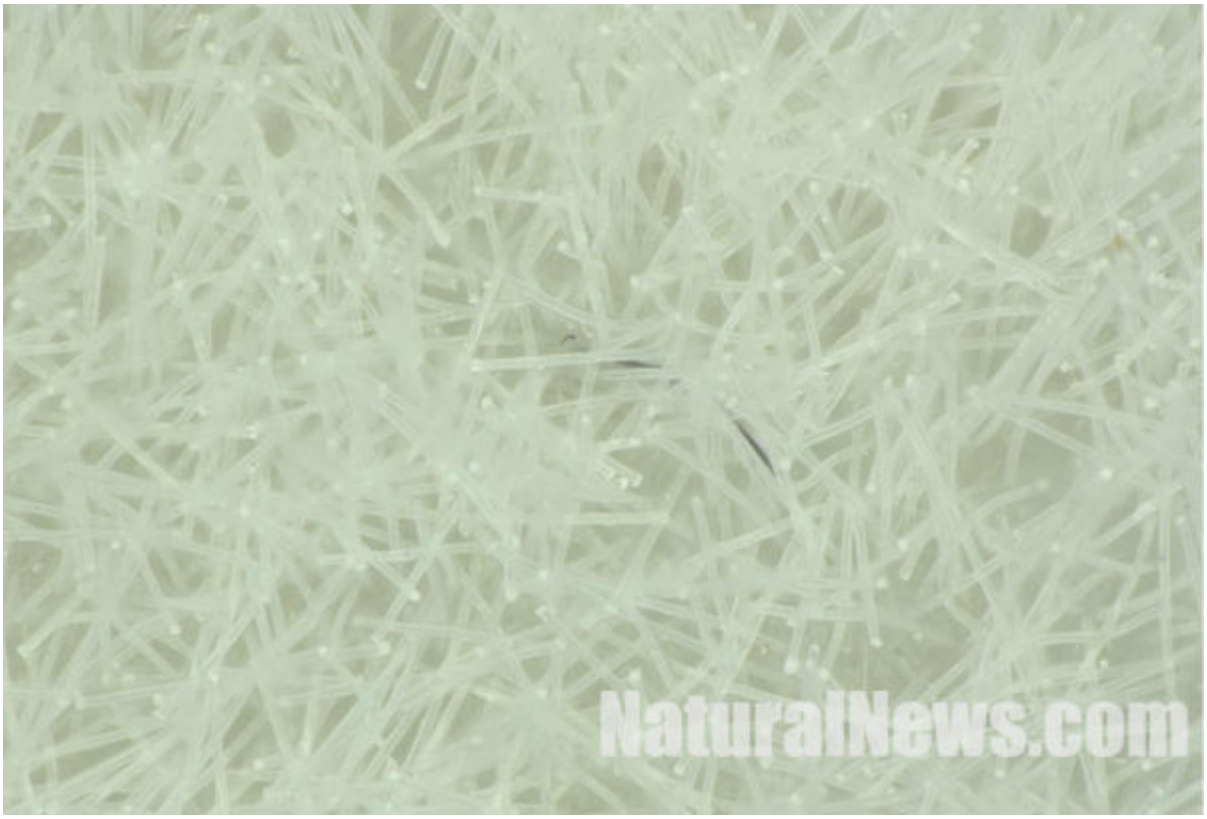

Zwróć szczególną uwagę na to ostatnie zdjęcie, które jest cyfrowym powiększeniem niebieskawego włókna pokazanego powyżej. Jest to zaczerpnięte z wyprodukowanej w Chinach maseczki. Po pierwsze, zauważ, że jedno włókno, które przechodzi poziomo przez włukna, jest prawie przezroczyste i refrakcyjne (w miejscu, w którym przecina niebieskie włókno). Czy to jest włókno naturalne czy coś syntetycznego?

Ale co ważniejsze, spójrz na kolce wychodzące z „głowy” dziwnego włókna w lewym dolnym rogu tego obrazu:

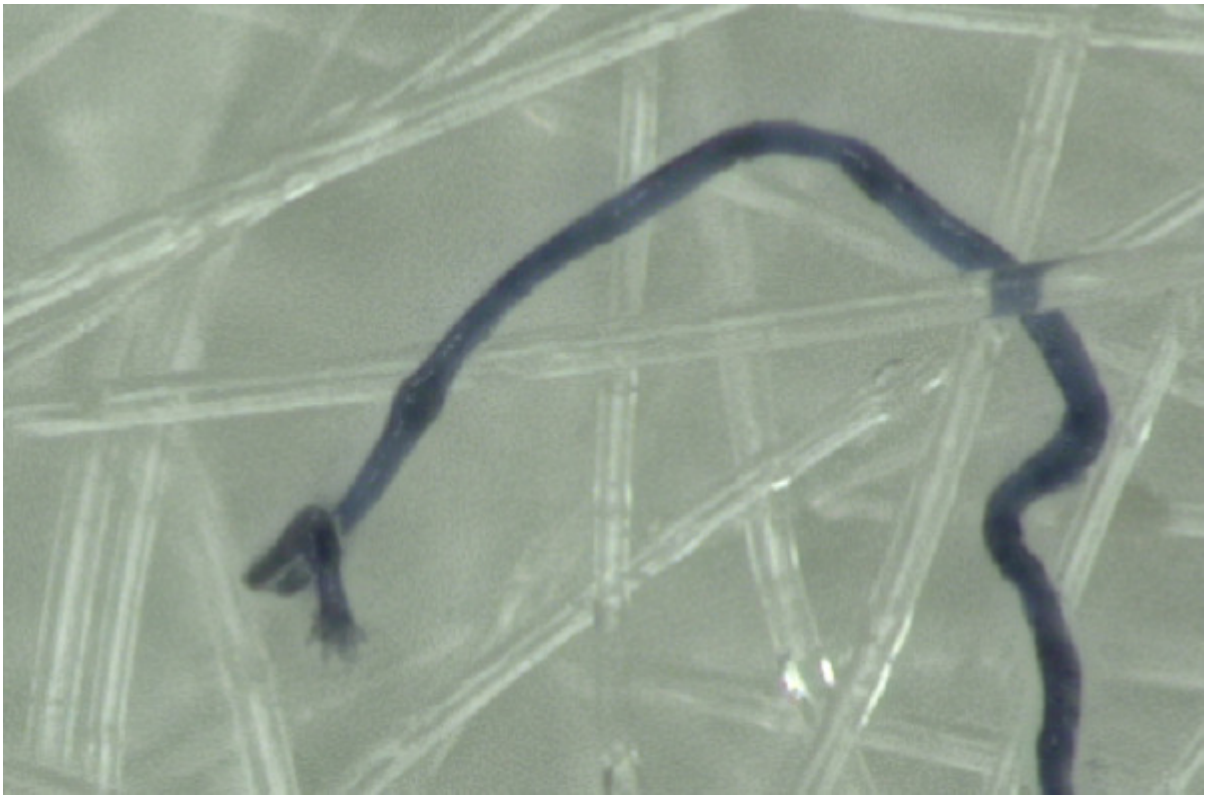

Ta „głowa” wydaje się być jakąś strukturą kolczastą lub strukturą chwytaka, a normalnie nie widzimy tego rodzaju struktury z włókien naturalnych. To rodzi prawdziwe pytania o to, czym są te włókna, skąd pochodzą i jaki może być ich cel w maseczkach.

Wiele osób ma trudności z oddychaniem podczas noszenia maseczek. Media ostrzegały już, że w niektórych maskach znaleziono *włókna grafenowe,* które zanieczyszczają drogi oddechowe ludzi, którzy je noszą. Jakie inne struktury lub włókna można celowo dodać do tych masek?

Nie znamy jeszcze wszystkich odpowiedzi, ale przyglądamy się uważnie, co jeszcze znajdziemy.

Żródło:

naturalnews.com

Zaszczepieni preparatami mRNA bardziej podatni na inne warianty wirusa? Badania z Izraela niepokoją. Za wcześnie na picie szampana

Niezbyt dobre wiadomości mają dla wszystkich naukowcy z Izraela. Okazuje się, że osoby zaszczepione szczepionkami mRNA mogą być bardziej podatne na zakażenia innymi wariantami SARS CoV-2 w porównaniu do osób niezaszczepionych.

> *Zespół kilkunastu naukowców pod kierownictwem profesor Adi Stern z Uniwersytetu w Tel-Avivie w Izraelu zakończył właśnie badania dotyczące dowodów wskazujących m.in. na zwiększenie ryzyka zachorowania na COVID-19, wywołany przez niektóre mutacje wirusa, wśród osób zaszczepionych szczepionką mRNA*

– informuje dr n. med. Marek Derkacz na portalu www.medexpress.pl.

Z materiału zgromadzonego przez naukowców wynika, że wariant brytyjski rozprzestrzenia się szybciej niż pierwotny szczep i towarzyszy mu zwiększona śmiertelność. Z badani wynika także, że wśród osób zaszczepionych dwoma dawkami szczepionki BNT162b2 mRNA, aż osiem razy częściej dochodziło do zachorowania na COVID-19 wywołany mutacją południowoafrykańską w porównaniu do osób niezaszczepionych!

Bez satysfakcji wracam więc do tekstu, który opublikowałam w grudniu, a w którym pisałam, że to nie szczepionka przywróci nam normalność, ale szczepionka i lek, który hamowałby namnażanie się wirusa Sars-Cov-2 w organizmie chorego. Dopiero wówczas, gdy taki lek się pojawi (lub potwierdzona zostanie w badaniu klinicznym skuteczność leku już istniejącego, np. amantadyny), będziemy mogli faktycznie odkorkować szampana i wyglądać końca pandemii.

Niestety okazuje się także, że wciąż bardzo aktualne są pytania, które stawiali już pół roku temu lekarze i naukowcy w liście do prezydenta Andrzeja Dudy, premiera Mateusza Morawieckiego, ministra zdrowia dr Adama Niedzielkiego oraz prezesa Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych doktora Grzegorza Cessaka. Lekarze w związku z tym listem są niestety ścigani przez Naczelnego Rzecznika odpowiedzialności Zawodowej, o czym mówił w studiu wPolsce.pl doktor Paweł Basiukiewicz.

Pora, by członkowie Rady Medycznej, szczególnie profesorowie Horban, Flisiak i Simon przestali straszyć pacjentów amantadyną, ponieważ niektórzy chorzy boją się z tego powodu wziąć udział w toczących się badaniach klinicznych. Tym bardziej, że w wywiadzie dla tygodnika „Sieci” min. Adam Niedzielski wyraźnie powiedział, że leczenie tym lekiem mieści się w sztuce lekarskiej.

> *Nie odrzucam możliwości, że ten lek pomaga. Mamy jednak określone zasady dopuszczania leków do leczenia konkretnych chorób. Ponieważ otrzymujemy sygnały, że amantadyna ma pewien potencjał leczenia – podkreślam, na razie to tylko potencjał – to konieczne są badania kliniczne. I te badania zostały przeze mnie zlecone, prowadzi się je w kilku ośrodkach, m.in. u prof. Konrada Rejdaka w Lublinie. Agencja Badań Medycznych zareagowała bardzo szybko. Za około 10 dni powinniśmy mieć wstępne wyniki i wówczas zobaczymy, jakie są efekty stosowania tego leku w walce z COVID-19.* ***To,***

> ***że poszczególni lekarze zalecają ten lek, prowadzą leczenie eksperymentalne, mieści się w granicach sztuki lekarskiej, ale to nie może być podstawą zaleceń systemowych***

– tłumaczy szef resortu zdrowia na łamach tygodnika.

Trzeba też wreszcie skończyć z bajkami o tym, że Polacy sami sobie szkodzą, bo nie chcą się leczyć i zbyt późno zgłaszają się do szpitala. Prawda jest taka, że dziś możliwość bycia osłuchanym w normalnej przychodni, gdy posiada się pozytywny wynik testu w kierunku Covid-19 niemal graniczy z cudem. Przychodnie, mimo, że lekarze zostali w ramach grupy „0" zaszczepieni, wciąż są dla pacjentów niedostępne, a karetka zabierze chorego do szpitala, dopiero wówczas, gdy jego stan jest bardzo poważny.

I jeszcze kilka słów od Włodzimierza Bodnara w sprawie stawianych w mediach przez ekspertów Rady Medycznej zarzutów, że w szpitalach pojawiają się w ciężkim stanie pacjenci, którzy zażywali amantadynę:

> *Twierdzenie, że ludzie zmarli po amantadynie jest przynajmniej „mieszaniem faktów". Prawdziwym jest: zmarli z powodu COVID-19, mimo, że brali amantadynę. Proszę pochwalić się efektami leczenia szpitalnego, tak chlubnie nazwanych covidowych. Jaki pracuje tam personel, jakie ma doświadczenie – choćby w leczeniu zapaleń płuc (jednocześnie nikogo nie obrażając, czyli ginekologów, reumatologów, gastrologów, czy nawet chirurgów, bo na pewno są fachowcami w swoich specjalizacjach). Być może ja, jako specjalista chorób płuc, zostanę w ciągu kilku miesięcy wybitnym ortopedą, czy chirurgiem? Jakie są wyniki takiego leczenia, takiego przydziału lekarzy, widać w codziennych statystykach*

– pisze na stronie Przychodni Optima dr Bodnar.

Jakie skutki uboczne daje amantadyna, że jest tak dyskredytowana? Co uszkadza i co zaburza, jeśli podamy ją w chorobie COVID-19? Jakie są trwałe uszkodzenia po podaniu amantadyny, proszę przytoczyć kilka

– pyta dr Bodnar.

W tej chwili pilnie potrzebujemy szerokiej i uczciwej debaty, w której zostaną wysłuchane wszystkie racje i wątpliwości lekarzy. Konieczne jest także poszerzenie Rady Medycznej, o czym już pisałam, o specjalistów innych dziedzin medycyny, bo pandemia jest interdyscyplinarna. Opinie wirusologów to zdecydowanie za mało.

Autor: Dorota Łosiewicz

Źródło: wPolityce.pl

WHO odrzuca paszport szczepionkowy dla podróżujących za granicę

W oświadczeniu wydanym w poniedziałek po wirtualnym briefingu, Komitet Nadzwyczajny WHO ds. Międzynarodowych standardów zdrowotnych oficjalnie zalecił rządom unikanie wprowadzania obowiązkowych paszportów szczepionkowych, co jest trendem,

który już zyskuje na popularności w Wielkiej Brytanii.

W szczególności komitet zalecił rządom, aby ***„nie*** wymagały dowodu szczepienia jako warunku wjazdu, biorąc pod uwagę ograniczone (choć rosnące) dowody na skuteczność szczepionek w ograniczaniu przenoszenia i utrzymującą się nierówność w globalnej dystrybucji szczepionek. Państwa-Strony są zdecydowanie zachęcane do uznania, że wymogi dowodu szczepień mogą pogłębiać nierówności i promować zróżnicowaną swobodę przemieszczania się."

Aby uzasadnić to stanowisko, WHO przytoczyło zarówno ograniczone dane na temat skuteczności szczepionek w ograniczaniu przenoszenia zakażeń, jak i głębokie nierówności w dostępności, na które WHO od dawna narzekało, że człowiek jest być może bardziej niż ktokolwiek odpowiedzialny za fakt, że biedne narody prawdopodobnie będą czekać latami na wystarczające dostawy szczepionek.

Ten człowiek nazywa się Bill Gates.

Nawiasem mówiąc, Komitet wezwał również rządy do zrobienia wszystkiego, co w ich mocy, aby wesprzeć Covax, program sponsorowany przez WHO i zaprojektowany przez Gatesa, aby dostarczyć wystarczającą liczbę szczepionek, aby zaszczepić populacje ponad 130 krajów. Jednak programowi nie udało się przydzielić wystarczającej liczby szczepionek, a wiele biedniejszych krajów – poza 92 oficjalnie kwalifikującymi się do pomocy za pośrednictwem Covax – nie ma pojęcia, skąd będą pochodzić dostawy szczepionek, ponieważ wybór przestrzegania prawa patentowego stworzył wąskie gardło dla międzynarodowych dostaw. Zamiast pozwalać na „otwartą szczepionkę", która mogłaby być produkowana gdziekolwiek, rynki wschodzące muszą konkurować o szczepionki na wolnym rynku.

Po poleceniu rządom, aby starały się przestrzegać ograniczeń kwarantanny dla podróżnych w granicach zdrowego rozsądku, WHO dodało, że rządy powinny również pracować nad „zmniejszeniem

obciążenia finansowego podróżujących z zagranicy”, kiedy tylko jest to możliwe, jednocześnie egzekwując środki kwarantanny.

W międzyczasie w USA dyrektor CDC dr Walensky, której strach spowodował, że pojawiała się na pierwszych stronach w przeszłości, ostrzegła, że liczba przypadków COVID nadal rośnie, nawet gdy liczba szczepień rośnie, a rzeczywistość nie umknęła milionom Amerykanów, którzy chodzą w maskach, jakby nic się nie zmieniło.

Źródło:

zerohedge.com

Teraz Kult LGBTQ naciska na znormalizowanie kazirodztwa

Nowojorczyk, który pragnie poślubić własne dorosłe potomstwo, pozywa stan, próbując obalić prawa zabraniające kazirodczych praktyk.

Najnowszy rodzaj perwersji LGBTQ, pozew nazywa to kwestią „indywidualnej autonomii”, aby osoba poślubiła członka rodziny. Państwo, dodaje, nie powinno mieć nic do powiedzenia.

„Dzięki trwałej więzi małżeńskiej, dwie osoby, niezależnie od relacji, jakie miałyby ze sobą nawzajem, mogą znaleźć wyższy

poziom ekspresji, intymności i duchowości” – argumentuje rodzic w pozwie wniesionym do Sądu Federalnego na Manhattanie w sprawie z 1 kwietnia.

Podążając za trendem „miłość to miłość” promowanym przez kult LGBTQ, argumentacja pozwu koncentruje się wokół idei, że wszystko, co jest dobrowolne, powinno być legalne, nawet jeśli jest sprzeczne z wszelkimi moralnymi standardami przyzwoitości.

Chociaż potencjalne potomstwo pary może być zdeformowane lub uszkodzony mózg, powód twierdzi, że ma prawo „żyć swoją prawdą” (lub jej prawdą) bez ingerencji.

„Proponowani małżonkowie są pełnoletni” – wyjaśnia pozew w obronie. „Proponowani małżonkowie są biologicznymi rodzicami i dziećmi. Proponowani małżonkowie nie mogą się wspólnie rozmnażać”.

Czy to oznacza, że □□jedna lub druga osoba jest za stara, aby mieć dzieci, czy też obie są tej samej płci, pozostaje niejasne. Niezależnie od tego, pozew identyfikuje parę jako członków flagi „PAACNP” flagi LGBTQ – PAACNP oznacza „Parent and Adult Child Non-Procreationable.” [Rodzic i dorosłe dziecko nie podlega prokreacji – tłum. radakcja]

„Pary rodzic-dorosłe-dziecko, dla których prokreacja jest praktycznie lub dosłownie niemożliwa, mogą aspirować do transcendentnych celów małżeństwa i szukać spełnienia w jego najwyższym znaczeniu”, argumentuje dalej pozew.

W typowej formie dla LGBTQ, pozew jest prześladowaniem pary za to, że nie ma takich samych „praw” jak normalne pary. Twierdzi, że niedopuszczenie dwóch członków rodziny do małżeństwa „zmniejszy ich człowieczeństwo”.

Czy jest jakiś limit perwersji LGBTQ?

Jak się okazuje, ta próba dodania kazirodztwa do „tęczowej”

flagi LGBTQ jest częścią programu od lat. Pisarz *LifeSiteNews,* Michael L. Brown, dokumentuje to od lat.

W 2012 roku media forsowały pojęcie „genetycznego pociągu seksualnego" lub GSA. Dwa lata później sędzia z Australii uznał tę koncepcję za słuszną. Rok później pewien homoseksualny polityk w Irlandii publicznie opowiedział się za zalegalizowaniem kazirodztwa.

Już w 2007 roku *The New York Times* naciskał na zalegalizowanie kazirodztwa, wrzucając je do tej samej kategorii, co małżeństwa osób tej samej płci. Chociaż cały naród daleki jest od zgodzenia się z tym poglądem, to jednak kreacjoniści nowej kultury desperacko próbują.

„A więc znowu, smutno i tragicznie, to wszystko nie jest niczym nowym" – ubolewa Brown. „Śliskie zbocze jest bardzo realne".

Brown dodaje, że gdyby samo małżeństwo można było tak radykalnie przedefiniować, aby usunąć wymóg jednego mężczyzny i jednej kobiety, to nie ma ograniczeń co do liczby konfiguracji małżeńskich, które mogłyby ostatecznie stać się normą.

O dziwo, Brown był jednym z zaledwie pięciu uczestników pisemnej debaty, która została wstrzymana w 2014 roku, która popierała nielegalność kazirodztwa dorosłych. Dwóch uczestników stwierdziło, że nie popierają idei kazirodztwa dorosłych za zgodą, ale argumentowali, że rząd nie ma prawa ingerować.

Dwie pozostałe jednak działały zgodnie z zasadą „miłość to miłość", która jest obecnie szeroko rozpowszechniona w społeczności LGBTQ, która nie dopuszcza żadnych ograniczeń dla rozwiązłości seksualnej i perwersji.

„Jaki rodzaj przerażającego wychowania powoduje, że ktoś chce

poślubić własnego rodzica?” – zapytał jeden z komentatorów w *LifeSiteNews.*

„Byłoby fantastycznie, gdyby była to tylko farsa, pokazująca, jak absurdalne stały się rzeczy. Ale w dzisiejszych czasach nie pokładam takiej nadziei”.

Artykuł przetłumaczono z gender.news

Upewnij się, że dobrze to rozumiesz. TO nie jest szczepionka tylko fabryka syntetycznych patogenów!

Dr. Mikovits: **„Dosłownie – wstrzykuje się chorobę.”**

Nasi rządzący, którzy aktywnie uczestniczą w tym wykroczeniu, muszą mieć świadomość, że takie uczestnictwo będzie miało konsekwencje. Ten rodzaj współudziału nie różni się od tego, o który oskarżano i sądzono niemieckich lekarzy i naukowców w Norymberdze.

Dr David Martin dał światu dymiącą broń.

Dr David Martin dał nam również wgląd, aby pomóc „nam, ludziom” w przejęciu narracji.

„Rocco, upewnijmy się, że jedna rzecz jest jasna. Musimy zastrzec, że **to nie jest szczepionka**. Potrzeba to wyjaśnić. Używamy określenia „szczepionka," żeby wpasować to pod kryteria wykluczeń w zakresie zdrowia publicznego. **To jest mRNA zapakowane w otoczkę tłuszczową, które jest dostarczane do komórki.** Jest to **urządzenie medyczne, mające na celu pobudzenie ludzkich komórek do tego, żeby stały się wytwórcą patogenów.**

To nie jest szczepionka, szczepionka jest terminem, określonym w prawie dotyczącym zdrowia publicznego, jest terminem, określonym w standardach CDC i FDA. Szczepionka musi pobudzić zarówno odporność u osoby, która ją przyjmuje, ,jak i zakłócić rozprzestrzenianie się wirusa. To ten produkt nie jest. Bardzo jasno i wielokrotnie mówiono, że nić mRNA nie zatrzyma rozprzestrzeniania się. Jest to terapia. Jeśli jednak mówilibyśmy o niej jak o środku leczniczym, nie spotkałoby się to z przychylnością władz z obszaru zdrowia publicznego, ponieważ ludzie pytaliby wówczas, jakie są inne sposoby leczenia. Stosowanie określenia „szczepionka" jest nie do zrozumienia zarówno pod względem prawa, jak i dlatego, że ono mogłoby rozpocząć debatę publiczną. Kiedy mówi się „szczepionka" wpada się w kategorie, że ktoś jest albo zwolennikiem, albo przeciwnikiem szczepień.

Pamiętajcie, a ludzie o tym zapominają, Moderna została założona jako firma produkująca chemioterapię na raka, a nie firma produkująca szczepionki na SARS. Jeśli powiedzielibyśmy ludziom, że damy im profilaktycznie chemioterapię na raka, którego nie mają, śmiech słyszałbyś długo jeszcze po wyjściu z sali. Bo jest to głupi pomysł. Tu jest dokładnie tak samo. Jest to mechaniczne urządzenie w postaci bardzo małego pakietu technologii, wprowadzane jest do ludzkiego organizmu, żeby uruchomić komórki tak, aby stały się fabryką produkującą patogeny. I odmawiam uznawania w jakiejkolwiek rozmowie, że jest to kwestia szczepień. To określenie jest używane tylko jako nadużycie wyroku sądu w sprawie Jacobsona z 1905 r.,

który jest błędnie przedstawiany od czasu, kiedy został napisany.

Jeśli bylibyśmy w tej kwestii uczciwi, nazwalibyśmy rzeczy po imieniu. Jest to urządzenia chemiczne patogenne, służące do uruchomienia aktywności komórki polegającej na produkowaniu związków chemicznych. Jest to urządzenie medyczne, nie lek, ponieważ spełnia kryteria określenia „Urządzenie: zgodnie z CDRH". Nie jest to żywy układ, nie jest to biologiczny organizm. Pod względem fizycznym jest to technologia, tyle że jest rozmiaru pakietu cząsteczek. Dlatego musimy mówić bardzo jasno, żeby nie wpaść w pułapkę grania w ich grę. A ich grą polega na tym, że kiedy nazywamy to szczepionką, rozmowa staje się rozmową o szczepieniach. Tylko dlatego, że oni to tak nazwali, to nie stało się szczepionką. Musi być to jasne dla wszystkich słuchaczy, że my nie będziemy powtarzać fałszywych określeń, tak samo, jak nie przystaniemy na ich chemiczno-przemysłową definicję zdrowia. Bo one oba są oszukańcze i są jaskrawym pogwałceniem przepisów dotyczących produktu, jaki jest wykorzystywany.

R: Judy, czy Ty jako naukowiec, mogłabyś powiedzieć nam to bardziej po angielsku, jak prostemu człowiekowi. Ja to wyjaśnienie, przyjmuję, jest świetne, ale tym, którzy mogą nie być w stanie nadążyć za tą inteligentną analizą – i nie mówię tego obraźliwie, Dave- drażni mnie, kiedy słyszę, jak prawnicy, aktywiści itp mówią: „będziemy walczyć przeciwko szczepionce". Jeśli przyznasz, że jest to szczepionka, od razu przegrałeś bitwę. To nie jest szczepionką.

R: Jak więc powinienem to nazywać? Substancja chemiczna

JM: Tak, jest to **syntetyczny patogen.** Dosłownie **wstrzykują bardzo chorobotwórczą część wirusa do każdej komórki ciała**.

RG: Syntetyczny patogen – robi mi się od tego nie dobrze.

JM: Tak.

DM: Od tego ma być ci nie dobrze.

Roco, pamiętaj 80% osób rzekomo narażonych na rzekomego wirusa SARS-COV-2 w ogóle nie ma objawów. Nazywają ich nosicielami bezobjawowymi. 80% osób, którym się to wstrzykuje ma kliniczne skutki uboczne.

Wstrzykuje się im substancję chemiczną, po to żeby wywołać chorobę, a nie żeby wywołać odpowiedź odpornościową i nieprzenoszenie wirusa. Mówiąc inaczej, nic z tego nie powstrzyma rozprzestrzeniania się czegokolwiek.

Tu chodzi o to, żebyś się pochorował i o to, żeby to Twoje komórki spowodowały chorobę.

RG: Więc to wywoła reakcję autoimmunologiczną?

JM: **Między innymi. Może bezpośrednio wywołać stwardnienie rozsiane, stwardnienie zanikowe boczne, chorobę Alzheimera, to taka jest ekspresja tego patogenu w otoczce, może spowodować przyspieszoną chorobę nowotworową, taka może być ekspresja tego wirusa, tej syncytyny, to wiadomo od dziesięcioleci.**

Dosłownie – wstrzykuje się chorobę.

„Kiedy przemysł jest odpowiedzialny za rozpowszechnianie informacji, tracimy. Bo jedyną narracją jest ta, która zostanie zrekompensowana przez osoby podpisujące czek. Dotyczy to naszych polityków… i naszych mediów – otrzymali zapłatę – jeśli podążasz za pieniędzmi, zdajesz sobie sprawę, że w żadnej sieci nie ma głosu niekonfrontacyjnego ”.

– Dr David Martin , 5 stycznia 2021 r.,

Źródło:

cioz-dobrostan.pl

Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności

W kwietniu redakcja „The Epoch Times" prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego czwartą część.

PRL

Katyń był w okresie Polski Ludowej tematem tabu. Podczas gdy w świecie zachodnim mówiono o winie Sowietów w sprawie katyńskiej, to w Polsce ZSRR narzuciło oficjalną wersję, w której winni ludobójstwu na polskich oficerach byli hitlerowcy. Władze PRL mówiły o „perfidnej niemieckiej prowokacji w Katyniu", cenzura wykreślała słowo Katyń z każdej publikacji, a za mówienie prawdy o Katyniu groziło więzienie.

W najwyższych organach ZSRR wiedziano o prawdzie na temat Katynia – o winie sowieckiej wiedział szef KGB Aleksandr Szelepin. To on 3 marca 1959 roku poinformował Nikitę Chruszczowa o materiałach archiwalnych dotyczących rozstrzelania w 1940 roku łącznie 21 857 „osób z byłej burżuazyjnej Polski" i sugerował zniszczenie akt dotyczących zbrodni sowieckiej. W notatce, którą przygotował dla Chruszczowa napisał:

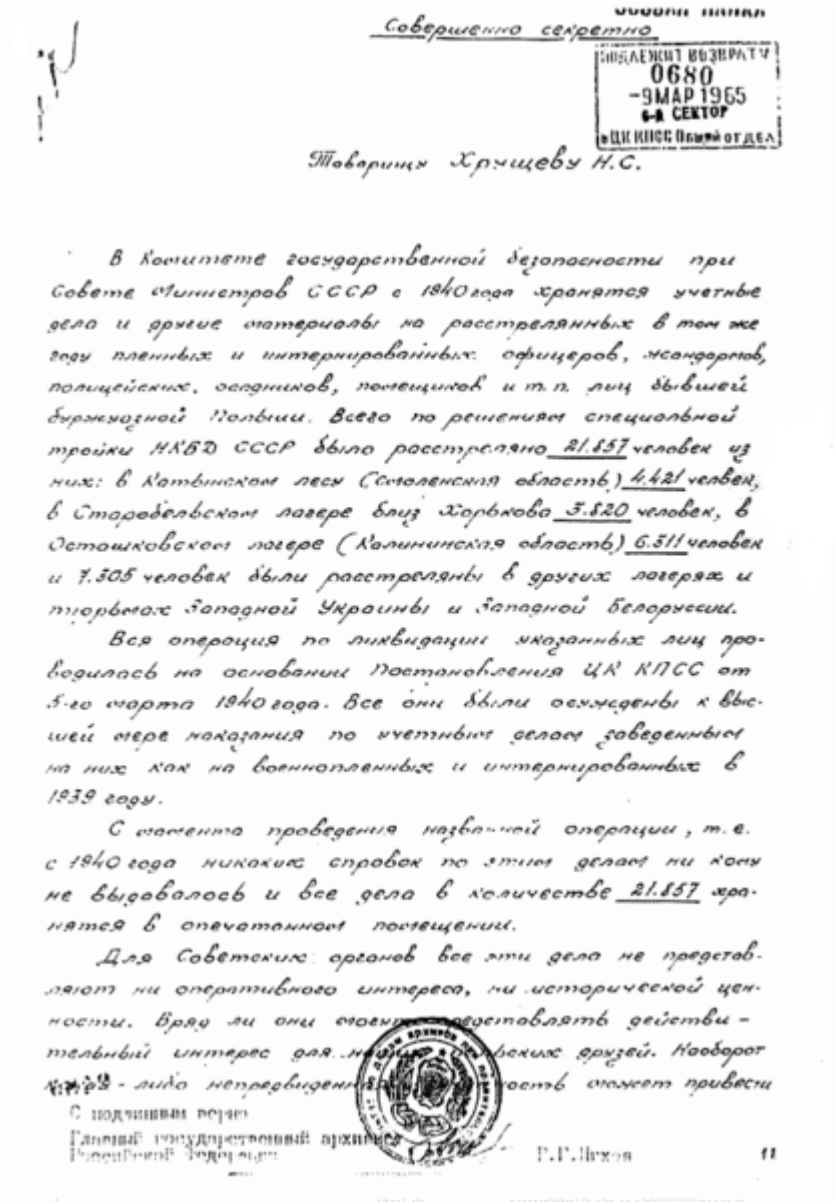

Совершенно секретно

ПОДЛЕЖИТ ВОЗВРАТУ
0680
-9МАР 1965
6-й СЕКТОР
ЦК КПСС Общий отдел

Товарищу Хрущеву Н.С.

В Комитете государственной безопасности при Совете Министров СССР с 1940 года хранятся учетные дела и другие материалы на расстрелянных в том же году пленных и интернированных офицеров, жандармов, полицейских, осадников, помещиков и т.п. лиц бывшей буржуазной Польши. Всего по решениям специальной тройки НКВД СССР было расстреляно 21.857 человек из них: в Катынском лесу (Смоленская область) 4.421 человек, в Старобельском лагере близ Харькова 3.820 человек, в Осташковском лагере (Калининская область) 6.311 человек и 7.305 человек были расстреляны в других лагерях и тюрьмах Западной Украины и Западной Белоруссии.

Вся операция по ликвидации указанных лиц проводилась на основании Постановления ЦК КПСС от 5-го марта 1940 года. Все они были осуждены к высшей мере наказания по учетным делам заведенным на них как на военнопленных и интернированных в 1939 году.

С момента проведения названной операции, т.е. с 1940 года никаких справок по этим делам ни кому не выдавалось и все дела в количестве 21.857 хранятся в опечатанном помещении.

Для Советских органов все эти дела не представляют ни оперативного интереса, ни исторической ценности. Вряд ли они смогут представлять действительный интерес для наших польских друзей. Наоборот [illegible] - любое непредвиденное [illegible] может привести

С подлинным верно
Главный государственный архивист

Tzw. notatka Szelepina – wniosek w sprawie zniszczenia teczek personalnych ofiar Zbrodni Katyńskiej. Kopia oficjalnego dokumentu legalnie przekazanego w posiadanie polskiego rządu i opublikowana po raz pierwszy w Polsce przez rząd Polski w 1993 r. (Janusz ‘Ency’ Dorożyński – Government of Poland / domena publiczna)

„Dla organów radzieckich wszystkie te akta nie są ani przedmiotem operatywnego zainteresowania, ani nie stanowią wartości historycznej. Wątpliwe jest, aby nimi mogli być rzeczywiście zainteresowani nasi polscy przyjaciele. Wręcz odwrotnie, jakakolwiek nieprzewidziana niedyskrecja może doprowadzić do zdekonspirowania przeprowadzonej operacji ze wszystkimi niepożądanymi skutkami dla naszego państwa.

Tym bardziej, że o rozstrzelanych w Lesie Katyńskim istnieje

oficjalna wersja potwierdzona przeprowadzonym z inicjatywy organów radzieckich w 1944 roku śledztwem Komisji […]. Zgodnie z konkluzją tej komisji wszystkich zlikwidowanych tam Polaków uważa się za zgładzonych przez okupantów niemieckich. […] Konkluzje komisji mocno utrwaliły się w międzynarodowej opinii publicznej. Kierując się powyższymi wydaje się celowe zniszczenie wszystkich akt ewidencyjnych dotyczących osób rozstrzelanych w 1940 roku w ramach wyżej opisanej operacji".

Aby utrzymać kłamstwo katyńskie Sowieci uciekali się do wszelakich chwytów propagandowych. Wykorzystali oni fakt rzezi dokonanej przez hitlerowców w miejscowości Chatyń, znajdującej się 250 km na wschód od Katynia. Urządzili tam centrum martyrologiczne z dużym pomnikiem ku czci mieszkańców wsi białoruskich poległych i zamordowanych w latach 1941-1944.

Mimo strasznych czynów dokonanych przez hitlerowców na Białorusi, Chatyń był jedną z wielu wsi zniszczonych przez Niemców. W czasie okupacji III Rzeszy w Chatyniu zginęło 149 ofiar i na tle zbrodni dokonanych przez nazistowskie Niemcy na tych terenach nie wyróżniał się niczym poza bardzo podobną nazwą do Katynia (różnica między „Khatyn" i „Katyn" jest dla człowieka z Zachodu praktycznie niesłyszalna).

Tragedia chatyńska posłużyła sowieckiej propagandzie do wprowadzania zamieszania w już i tak skomplikowanej historii Zbrodni Katyńskiej. Do Chatynia sprowadzano zachodnich turystów, a na całym świecie rozpowszechniano propagandę mającą na celu skojarzenie krwawej zbrodni dokonanej przez Niemcy ze słowem Katyń. W maju 1972 roku Chatyń odwiedził nawet prezydent USA Richard Nixon, podczas swojej wizyty w ZSRR.

Władze w Moskwie jeszcze przez wiele lat usilnie starały się zatuszować prawdę o Katyniu. 5 kwietnia 1976 roku Biuro Polityczne KC KPZR wydało następujący nakaz:

„Kierować się koniecznością ścisłej koordynacji kroków ZSRR

i PRL w zakresie przeciwdziałania i neutralizacji antysocjalistycznych i antyradzieckich akcji i kampanii na Zachodzie w związku ze »Sprawą Katyńską«. Uważać za niecelowe składanie jakichkolwiek oficjalnych oświadczeń z naszej strony, aby nie dać powodu wrogim siłom do wykorzystania polemiki w tej sprawie w celach antyradzieckich. […]

Polecić KGB ZSRR, aby poprzez nieoficjalne kanały dał do zrozumienia przedstawicielom kół rządowych odpowiednich państw zachodnich, że ponowne wykorzystywanie różnego rodzaju antyradzieckich fałszerstw jest traktowane przez rząd radziecki jako specjalnie obmyślana prowokacja, której celem jest pogorszenie sytuacji międzynarodowej".

Na przełomie lat 70. i 80. w Polsce zainteresowanie sprawą katyńską wzrosło. Mimo zagrożenia prześladowaniami Służb Bezpieczeństwa 4 kwietnia 1979 roku powstał Instytut Katyński w Krakowie z przedstawicielstwami w Gdańsku, Katowicach, Lublinie, Łodzi, Poznaniu oraz Warszawie. Jego celami było ujawnienie prawdy o zbrodni, ukaranie sprawców, niedopuszczenie do przedawnienia, ogólne udostępnienie dotychczasowych badań i prowadzenie ich nadal oraz działalność na rzecz odszkodowań dla rodzin zamordowanych.

Jeszcze 43 lata po dokonaniu zbrodni kłamstwo katyńskie było głoszone przez ZSRR. W 1983 roku w Katyniu wzniesiono sowiecki pomnik z napisem: „Polskim żołnierzom, ofiarom hitlerowskiego faszyzmu, spoczywającym w katyńskiej ziemi". Natomiast na przełomie marca i kwietnia 1985 roku władze PRL odsłoniły w „Dolince Katyńskiej" na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach pomnik z napisem: „Żołnierzom polskim ofiarom hitlerowskiego faszyzmu spoczywającym w ziemi katyńskiej – 1941 rok".

Zmiana ustrojowa i współczesność

Pod koniec lat 80. polityka pierestrojki pozwoliła na odwilż w temacie Katynia. Dzięki zachodzącym zmianom Michaił

Gorbaczow i Wojciech Jaruzelski podpisali „Deklarację o współpracy w dziedzinie ideologii, nauki i kultury", której skutkiem było utworzenie komisji złożonej z historyków partyjnych Polski i ZSRR mającej badać wspólną historię obu państw.

9 października 1989 roku prokurator generalny PRL Józef Żyto wystąpił o wszczęcie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej do prokuratora generalnego ZSRR. Strona polska w uzasadnieniu powoływała się na Konwencję Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, uchwaloną przez ONZ 9 grudnia 1948 roku, oraz Konwencję ONZ o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości, uchwaloną przez ONZ 26 listopada 1968 roku, ratyfikowane przez Polskę i ZSRR. Po początkowej odmowie ZSRR, śledztwo zostało wszczęte 27 września 1990 roku.

13 kwietnia 1990 roku następuje przełom w sprawie katyńskiej. Tego dnia, pół wieku po popełnieniu ludobójczej zbrodni, agencja TASS nadała krótki komunikat, w którym władze ZSRR przyznawały się do mordu na polskich oficerach w Katyniu. Winą obarczeni zostali Ławrientij Beria i Wsiewołod Mierkułow.

Tego samego dnia Gorbaczow prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow przekazał prezydentowi RP Wojciechowi Jaruzelskiemu pierwszą partię dokumentów na temat polskich jeńców wojennych w ZSRR. Dwa lata później, 14 października 1992 roku, prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał prezydentowi RP Lechowi Wałęsie dokument z 5 marca 1940 roku, w którym najwyższe władze ZSRR nakazywały wymordowanie polskich oficerów.

Wszczęte w 1990 roku śledztwo w sprawie katyńskiej po rozpadzie ZSRR kontynuowała rosyjska prokuratura. Zostało zakończone umorzeniem 21 września 2004 roku. Główny prokurator wojskowy gen. Aleksandr Sawienkow stwierdził na konferencji prasowej 11 marca 2005 roku, co następuje: „ludobójstwo narodu polskiego nie miało miejsca ani na poziomie państwowym, ani

w sensie prawnym. Sprawa została zamknięta jako wojskowe przestępstwo służbowe, związane z przekroczeniem uprawnień służbowych”.

Postępowanie o umorzeniu śledztwa zostało opatrzone klauzulą „ściśle tajne” i nie podano go do informacji stronie polskiej. Taki werdykt wskazuje, że Główna Prokuratura Wojskowa w Rosji nie uznała mordu katyńskiego za ludobójstwo, a jedynie za zbrodnię, której ściganie uległo przedawnieniu.

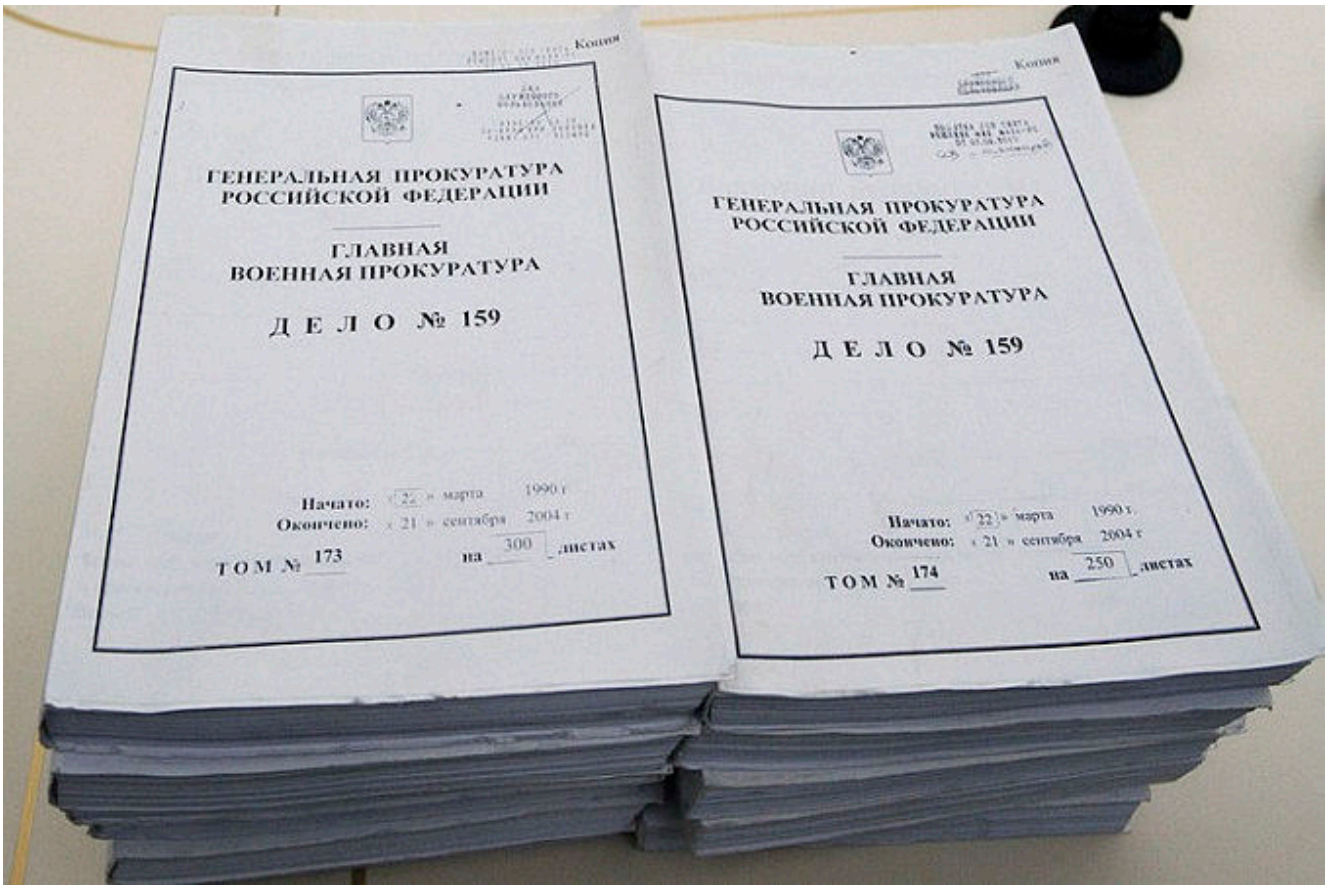

Jawne tomy rosyjskiego śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej (RIA Novosti archive, image #897469, Alexander Vilf, CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 / Wikimedia)

Wynik rosyjskiego dochodzenia skłonił Komitet Katyński 30 listopada 2004 roku do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa w Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. IPN wszczął śledztwo w sprawie „masowych zabójstw przez rozstrzelanie, nie mniej niż 21 768 obywateli polskich”.

Mimo deklaracji strony rosyjskiej z 29 września 2004 roku

o przekazaniu polskiej stronie całości materiałów śledztwa zgromadzonych w 183 tomach, 116 tomów utajniono. Prokuratura nie przekazała nazwisk osób odpowiedzialnych za to morderstwo, stwierdzając, że byli to „wysocy urzędnicy państwowi", a powodem takiego działania miał być fakt, że ich dane osobowe znajdowały się w tajnych archiwach.

Od 1990 roku 13 kwietnia Polacy na całym świecie obchodzą Światowy Dzień Pamięci Ofiar Katynia. Dnia 14 października 2007 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oficjalnie ustanowił go świętem o charakterze państwowym jako Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

Źródła: Dzieje.pl, IPN, Onet, Muzeum Katyńskie.

Inne części cyklu:

cz. 1.: Katyń – zbrodnia bez precedensu

cz. 2.: Walka o prawdę na temat Katynia

cz. 3.: Katyń – niewygodna prawda

Katyń – niewygodna prawda

W kwietniu redakcja „The Epoch Times" prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego trzecią część.

Prawda o Zbrodni Katyńskiej była wielokrotnie przedstawiana przywódcom krajów alianckich. Nie pozwolono jednak, by wyszła na jaw, na co wskazują liczne przypadki utajnienia bądź niepodejmowania działań wynikających z poznania prawdy o katyńskim ludobójstwie.

Jednym z wysłanników prawdy był pułkownik Henry Szymanski – amerykański oficer łącznikowy przy dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. 30 kwietnia 1943 roku opublikował raport na temat sowieckiej zbrodni w Katyniu i przekazał go szefowi wywiadu amerykańskiej armii generałowi George'owi Strongowi. 19 grudnia 1943 roku amerykański Departament Wojny zarzucił pułkownikowi „stronniczość na rzecz grupy polskiej o nastawieniu antysowieckim". Upewniono się również, by raport pozostał głęboko ukryty w archiwum.

24 maja 1943 roku innemu członkowi aliantów – Wielkiej Brytanii, raport stwierdzający winę ZSRR w Zbrodni Katyńskiej, złożył ambasador brytyjski przy rządzie RP Owen O'Malley. Jednak Zjednoczone Królestwo nie zamierzało z tym nic zrobić. Winston Churchill pisał do swoich ministrów: „Żaden z nas nie może powiedzieć o tym ani słowa".

Badając dokumenty brytyjskiego Archiwum Narodowego, znawca problematyki katyńskiej prof. Wojciech Materski podsumował działania O'Malleya w sposób następujący: „[…] napisał, że rozumie motywacje, jakimi Rząd Jej Królewskiej Mości kieruje się milcząc w sprawie Katynia, bo rzeczywiście najważniejsze jest utrzymanie sojuszu wojskowego z ZSRR i aktywna walka Armii Czerwonej z Niemcami. O'Malley pytał jednak, czy Brytyjczycy mogą brać na siebie taki garb moralny wiedząc przecież doskonale, że to Sowieci popełnili tę zbrodnię".

W maju 1944 roku specjalny wysłannik prezydenta USA ds. bałkańskich George Howard Earle złożył raport na temat Zbrodni Katyńskiej wraz z wyczerpującą dokumentacją fotograficzną. Usłyszał wtedy od prezydenta Franklina D.

Roosevelta: „George, jest to wyłącznie niemiecka propaganda i niemiecka intryga. Jestem absolutnie przekonany, że nie uczynili tego Rosjanie”. Dziesięć miesięcy później Earle chciał opublikować artykuł o Katyniu, ale Roosevelt „zabronił mu kategorycznie” i wysłał go na Samoa.

Wielce wymownym jest także przypadek ppłka Johna Van Vlieta. Był on amerykańskim oficerem, który jako jeniec wojenny w maju 1943 roku został wysłany do Katynia, gdzie był świadkiem ekshumacji polskich oficerów zamordowanych przez NKWD. 22 maja 1945 roku Vliet złożył raport na ręce zastępcy szefa wywiadu armii USA gen. Claytona Bissella, który następnie tak zwrócił się do ppłka Vlieta:

„Pańskie przeżycia zostały spisane dokładnie tak, jak pan je podyktował. Będą mogły być wykorzystane w sposób, jaki rząd Stanów Zjednoczonych uzna za właściwy. Ze względu na charakter raportu i jego możliwe polityczne implikacje, nakazuje się panu nie wspominać ani nie omawiać tej sprawy z nikim”.

Raport został ostemplowany pieczątką „Ściśle tajne”. Gdy później Bissell był przesłuchiwany w tej sprawie przez Specjalną Komisję Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej (Komisja Maddena) w 1952 roku, tak tłumaczył swoje postępowanie: „Polska nie mogła brać udziału w wojnie z Japonią. Rosjanie mogli. To zdecydowało”.

Zatajanie prawdy na temat Zbrodni Katyńskiej było częścią strategii działania administracji Roosevelta. Wolność słowa była ograniczona również w wolnym świecie. Kiedy polonijne stacje radiowe w 1943 roku mówiły prawdę na temat Katynia, Biuro Informacji Wojennej oraz Federalna Komisja Łączności kazały nadawcom „uciszać” polskich komentatorów, grożąc odebraniem koncesji na nadawanie.

Norymberga

Po wojnie sprawa katyńska została poruszona podczas

Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Strona sowiecka wniosła oskarżenie o popełnienie mordu na oficerach polskich w Katyniu przez Niemców. ZSRR liczyło, że orzeczenie winy przez międzynarodowy Trybunał pozwoli ostatecznie zrzucić winę na Niemców.

Sala rozpraw podczas procesu norymberskiego (Bundesarchiv, Bild 183-H27798, Unknown, CC-BY-SA 3.0, CC BY-SA 3.0 de / Wikimedia)

Wniosek sowieckiego prokuratora płka Jurija Pokrowskiego brzmiał: „Jedną z największych zbrodni […] było masowe wymordowanie polskich jeńców wojennych, których faszystowscy najeźdźcy wystrzelali w lasku katyńskim koło Smoleńska”. Do akt dołączono sprawozdanie Komisji Burdenki, a prokuratorzy radzieccy zażądali, by Trybunał przyjął je bez dowodów i przesłuchania świadków, na co się jednak nie zgodzono.

Rząd polski w Warszawie nie zawarł Zbrodni Katyńskiej w materiałach dla oskarżenia i nie uczestniczył w procesie sądowym w żadnym momencie. Strona sowiecka, aby przyspieszyć

proces, zgłosiła wniosek, by zastąpić przesłuchania świadków pisemnymi zeznaniami, które nie byłyby do wglądu publicznego. Sprzeciwiła się temu strona niemiecka, a Trybunał zgodził się na przesłuchanie świadków każdej ze stron – III Rzeszy i ZSRR. Wśród przesłuchiwanych nie znalazł się ani jeden Polak. Trybunał nie odwołał się również do dowodów rzeczowych, które posiadali Polacy na emigracji.

Ostatecznie Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze nie uznał Niemców za winnych dokonania Zbrodni Katyńskiej. Sędziowie nie prowadzili dalszego procesu w celu ustalenia sprawców mordu, zatem sprawa katyńska została pominięta. Zgadza się to ze słowami Roberta Jacksona, amerykańskiego członka Trybunału, który w 1952 roku przyznał, że rząd USA nakazał mu maksymalnie skrócić postępowanie dowodowe w sprawie Katynia oraz nie dopuścić do zeznań polskich świadków zaproponowanych przez londyński rząd RP na uchodźstwie.

Komisja Maddena

1 października 1951 roku Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych utworzyła Komisję Śledczą do Zbadania Faktów, Dowodów i Okoliczności Mordu w Lesie Katyńskim, zwaną też Komisją Maddena, od nazwiska jej przewodniczącego. Po przesłuchaniu 81 świadków, zbadaniu 183 dowodów i ponad 100 pisemnych oświadczeń świadków, którzy nie mogli się przed nią pojawić, złożono ostateczny raport 22 grudnia 1952 roku, który kończył się stwierdzeniem:

„[…] doszliśmy jednomyślnie do przekonania, iż nie ma żadnej kwestii, ani rozsądnej wątpliwości co do tego, że NKWD Związku Radzieckiego dokonało mordu masowego polskich oficerów i przywódców intelektualnych w lesie katyńskim w pobliżu Smoleńska”.

Zebrane materiały zostały opublikowane w dziewięciu tomach pt. „The Katyn Forest Massacre”. Komisja uznała: „Masakra katyńska była jedną z najbardziej barbarzyńskich zbrodni

międzynarodowych w historii świata” i zaleciła, by „oświadczenia pisemne, materiał dowodowy i wyniki badań zostały przekazane Zgromadzeniu Ogólnemu Narodów Zjednoczonych celem wniesienia skargi przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości przeciw ZSRR o popełnienie zbrodni, która była pogwałceniem praw uznawanych przez wszystkie cywilizowane narody”.

W odpowiedzi ZSRR 29 lutego 1952 roku wystosował notę do władz USA, w której stwierdził, że prowadzenie śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej przez Komisję Kongresu USA „może być tylko dążeniem do oczerniania Związku Radzieckiego i zrehabilitowania w ten sposób hitlerowców, powszechnie uznanych za zbrodniarzy”.

O wszczęcie podobnego postępowania w sprawie masakry katyńskiej ubiegał się 6 listopada 1952 roku członek brytyjskiej Izby Gmin sir Sayery, jednak zyskał zbyt małą liczbę głosów. Sprawa Katynia została także poruszona na forum ONZ przez ambasadora USA Henry’ego G. Lodge’a, który przekazał organizacji raport Komisji Maddena. ONZ nie podjęła w związku z tym żadnych działań w stosunku do ZSRR.

Źródła: IPN, Onet, Dzieje.pl, Muzeum Katyńskie, historycy.org.

Inne części cyklu:

cz. 1.: Katyń – zbrodnia bez precedensu

cz. 2.: Walka o prawdę na temat Katynia

cz. 4.: Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności

Walka o prawdę na temat Katynia

W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego drugą część.

„Uciekli do Mandżurii”

22 czerwca 1941 roku następuje agresja Rzeszy Niemieckiej na ZSRR. W wyniku tej sytuacji podpisano tzw. układ Sikorski-Majski przywracający stosunki dyplomatyczne między Polską a ZSRR, które zostały zerwane po agresji Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku. Pozwoliło to także na wykorzystanie dyplomacji w celu uzyskania odpowiedzi na pytanie o los zaginionych polskich oficerów.

Zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 12 sierpnia 1941 roku, nakazano zwolnić „wszystkich obywateli polskich, pozbawionych obecnie wolności na terytorium sowieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych wystarczających podstawach”. Według notatki Berii dla Stalina z 15 stycznia 1943 roku w wyniku dekretu o amnestii zwolniono z „więzień, obozów, miejsc zesłania i deportacji” 398 041 obywateli polskich.

Dnia 14 sierpnia 1941 roku podpisano polsko-sowiecką umowę wojskową o tworzeniu Armii Polskiej w ZSRR, której dowódcą został gen. dyw. Władysław Anders. Pełnomocnikiem dowódcy Armii Polskiej w ZSRR ds. poszukiwania na terytorium ZSRR

zaginionych polskich jeńców wojennych został rtm. Józef Czapski, były więzień Starobielska. Zaginieni oficerowie stanowili 45 proc. korpusu oficerskiego przedwojennej Polski, ich odnalezienie było priorytetem.

6 października 1941 roku u zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Andrieja Wyszynskiego interweniował ambasador RP Stanisław Kot – była to pierwsza z wielu rozmów, not oraz interwencji osobistych ambasadora Stanisława Kota skierowanych do ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa i jego zastępcy Andrieja Wyszynskiego. Jak się dowiadujemy z oświadczenia Wyszynskiego z 2 grudnia 1941 roku złożonego ambasadorowi Stanisławowi Kotowi: „polscy oficerowie […] zostali zwolnieni z więzień".

Gen. Władysław Anders, gen. Władysław Sikorski i Józef Stalin podczas wizyty gen. Sikorskiego w ZSRR, Kujbyszew, grudzień 1941 r. (Autor nieznany – Władysław Anders, „Bez ostatniego rozdziału", Warszawa 1989 / domena publiczna)

W sprawie zaginionych polskich oficerów interweniował sam premier na uchodźstwie gen. broni Władysław Sikorski. 3 grudnia 1941 roku gen. Władysław Sikorski wraz z gen. dyw. Władysławem Andersem przybywają do Moskwy i po oświadczeniu Sikorskiego, że dotychczas nie udało się wciąż odnaleźć kilku tysięcy oficerów polskich wywiązała się następująca rozmowa:

„Stalin: To jest niemożliwe, oni uciekli.

Anders: Dokądżesz mogli uciec?

Stalin: No, do Mandżurii.

Anders: To jest niemożliwe, żeby mogli wszyscy uciec […].

Stalin: Na pewno zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli".

Wtedy Sikorski przekazał Stalinowi listę nazwisk 3845 zaginionych oficerów polskich.

3 lutego 1942 roku rtm. Józef Czapski złożył memoriał na ręce gen. Leonida Rajchmana, zastępcy Ławrientija Berii, w którym wymieniono listę nazwisk 8300 oficerów, którzy „nie powrócili ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa".

Rotmistrz Józef Czapski opisywał swoją misję poszukiwania zaginionych oficerów polskich w ZSRR w następujących słowach: „Jak się dowiedziałem o zaginięciu kilku tysięcy moich kolegów, to napisałem do gen. Andersa, żeby pozwolił mi się tą sprawą zająć. W Moskwie napotykałem mur nad murami: czekałem długo, dotarłem do prawej ręki Berii, dalej nie doszedłem".

Dalsze działania w kwestii polskich oficerów nie przyniosły rozwiązania. Trudna sytuacja polskich wojsk, m.in. coraz większe problemy aprowizacyjne, skłoniły władze w Londynie do wydania rozkazu 24 marca 1942 roku o rozpoczęciu ewakucji Armii Polskiej z ZSRR do Iranu.

Polscy robotnicy odnajdują masowe mogiły

W 1942 roku mogiły polskich oficerów zostały odkryte nieopodal Smoleńska przez polskich pracowników przymusowych Wehrmachtu z pociągu roboczego Bauzug nr 2005. Miescowi starali się przekazać Polakom jaki los spotkał tysiące polskich oficerów, jednak ci nie byli w stanie wpierw uwierzyć.

Śp. Teofil Rubasiński był jednym z przymusowych robotników pracujących w tamtym czasie. Po tym jak nie dał wiary

opowieściom pewnej miejscowej kobiety, tak zdał relację z tego co nastąpiło później:

Zdjęcie dokumentujące zbrodnię sowiecką w Katyniu z czasów okupacji hitlerowskiej (Dzięki uprzejmości Instytutu Pamięci Narodowej)

„Kobieta poszła, ale następnego dnia wróciła z czapką polskiego żołnierza, podporucznika piechoty. Pamiętam, że w środku było wypisane nazwisko Kaczmarek, przydział wojskowy i nazwa miejscowości Włodzimierz na Wołyniu. Podobno ten porucznik wyrzucił swoją czapkę z okrzykiem 'Jeszcze Polska nie zginęła', kiedy na stacji Gniezdowo wyprowadzali go z wagonu do kibitki, czyli karetki więziennej mającej zawieźć go na miejsce stracenia".

Kiedy polskich robotników zaprowadzono na miejsce mogił zobaczyli oni straszną prawdę na własne oczy:

„Ziemia była jeszcze trochę zmarznięta, ale po paru uderzeniach kilofem odkryliśmy ciała dwóch polskich oficerów, majora i kapitana, leżących głowami w dół. To był straszny

widok. Mundury i dystynkcje zachowały się jednak w bardzo dobrym stanie” – tak opisał ten moment Teofil Rubasiński.

Inny więzień tego samego wagonu Henryk Troszczyński powiedział o tym odkryciu Niemcom. Ta wiadomość nie spotkała się z zainteresowaniem oficerów Wehrmachtu. To się jednak zmieniło, gdy dotarła do porucznika Gregora Slovenzika, który był referentem do spraw propagandy w dowództwie niemieckim w Smoleńsku.

Slovenzik przekazał wiadomość o masowych mogiłach do Berlina. Na rozkaz Goebbelsa rozpoczęła się kampania propagandowa wymierzona w Sowietów, która miała wprowadzić rozziew między Wielką Brytanią i USA a ZSRR.

Wojna propagandowa dwóch totalitaryzmów

11 kwietnia 1943 roku w berlińskim radiu pojawił się pierwszy oficjalny niemiecki komunikat o zbrodni katyńskiej. Niemcy obarczali winą za tę zbrodnię ZSRR. W odpowiedzi Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło 15 kwietnia 1943 roku, że „Polscy jeńcy, którzy byli zatrudnieni w roku 1941 przy pracach na Zachód od Smoleńska i którzy wpadli w ręce niemiecko-faszystowskich katów zostali następnie straceni”.

15 kwietnia 1943 r. w odpowiedzi Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy byli zatrudnieni na robotach budowlanych na zachód od Smoleńska i „wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich z rejonu Smoleńska”. Komunikat stwierdzał: „Niemieckie zbiry faszystowskie nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”.

Niemcom zależało na przekonaniu opinii publicznej, że tym razem to nie oni byli sprawcami ludobójstwa na terenach

przez siebie okupowanych, co z uwagi na zbrodnicze działania III Rzeszy, było trudnym zadaniem. 16 kwietnia Niemcy oficjalnie zwrócili się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (MCK) w Genewie z wnioskiem o powołanie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej do przeprowadzenia ekshumacji grobów w Katyniu.

Dzień później do MCK z wnioskiem o zbadanie sprawy masowych grobów polskich jeńców w Katyniu zwrócił się rząd polski gen. Władysława Sikorskiego. Próba zbadania katyńskich mogił zarówno przez stronę niemiecką, jak i polską została wykorzystana przez ZSRR do zarzucenia Polsce współpracy z III Rzeszą.

21 kwietnia 1943 roku Stalin wysłał tajną depeszę do Winstona Churchilla i Franklina Delano Roosevelta, w której oskarżył rząd polski o kolaborację z Niemcami. Działania strony polskiej zmierzające do zbadania prawdy na temat Katynia posłużyły Sowietom za pretekst do zerwania stosunków dyplomatycznych z polskim rządem na uchodźstwie, co formalnie nastąpiło 25 kwietnia 1943 roku.

Ostatecznie nie udało się powołać zespołu MCK w celu ekshumacji ofiar katyńskich, gdyż organizacja ta wymagała zgody wszystkich stron na takie działania, w tym również ZSRR. Pozwoliło to Stalinowi zablokować wysłanie zespołu MCK do Katynia. Wtedy Niemcy utworzyli Międzynarodową Komisję Lekarską (MKL) złożoną z 12 ekspertów z krajów zależnych od III Rzeszy i jednego eksperta ze Szwajcarii.

Komisje niemiecka i sowiecka

Masowy grób – ekshumacja w 1943 r. („Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, z przedmową Władysława Andersa, domena publiczna)

Protokół Międzynarodowej Komisji Lekarskiej z datą 30 kwietnia 1943 roku jednoznacznie wskazywał, iż morderstwa dokonano w 1940 roku, czyli w okresie, gdy rejon Smoleńska pozostawał pod władzą sowiecką: „Jako przyczynę śmierci zwłoki te wykazują wyłącznie strzał oddany w potylicę. Z zeznań świadków, ze znalezionej przy zwłokach korespondencji, notatników, gazet itp. wynika, że egzekucje miały miejsce w miesiącach marcu i kwietniu 1940 roku”.

Za udział w pracach ekshumacyjnych w Katyniu i wskazanie winnego zbrodni członkowie komisji lekarskiej byli prześladowani przez Sowietów. Wielu z nich zostało złamanych i zmienili zupełnie swoje oświadczenia odnośnie do ekspertyzy katyńskiej. Ścigani byli eksperci z krajów okupowanych przez Moskwę, ale również bezpiecznie nie mogli się czuć ci przebywający w krajach zachodnich. Skutecznie zatruwano im życie, a część z nich zmarła lub zginęła w nietypowych okolicznościach.

Po przejęciu przez ZSRR terenów, gdzie znajdowały się groby polskich oficerów, utworzona została „Komisja specjalna do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim

jeńców wojennych – oficerów polskich”. Była prowadzona przez Nikołaja Burdenkę i jak jej nazwa wskazuje, jej odgórnym założeniem, jeszcze przed rozpoczęciem badań, było uznanie winy niemieckiej.

24 stycznia 1944 roku sowiecka komisja zdała sprawozdanie, które wskazywało Niemców jako sprawców zbrodni katyńskiej. Miała ona być popełniona w okresie między wrześniem a grudniem 1941 roku, czyli podczas okupacji niemieckiej. Komisja stwierdziła, że polscy jeńcy byli zatrudnieni w okolicach Smoleńska przy budowie dróg i dostali się w ręce Niemców, a następnie zostali przez nich rozstrzelani.

Źródła: IPN, Głos Wielkopolski, Muzeum Katyńskie, Polskie Radio.

Inne części cyklu:

cz. 1.: Katyń – zbrodnia bez precedensu

cz. 3.: Katyń – niewygodna prawda

cz. 4.: Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności

---

Katyń – zbrodnia bez precedensu

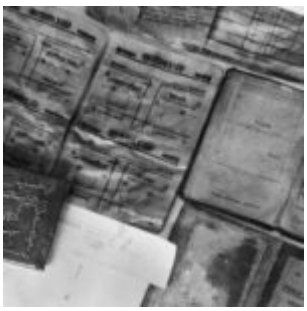

W kwietniu redakcja „The Epoch Times” prezentuje cykl artykułów opowiadających o Zbrodni Katyńskiej. Poniżej przedstawiamy jego pierwszą część.

„Sprawy […] rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia” – tak brzmiała dyrektywa szefa NKWD Ławrientija Berii o wymordowaniu 25 700 Polaków, jeńców wojennych znajdujących się w tzw. zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi.

Rozkaz ten doprowadził do Zbrodni Katyńskiej, jednej z największych tragedii, jakie dotknęły polski naród w czasie II wojny światowej. Katyń nie tylko rozpoczął się od zbrodni, ale był również wielokrotnie wykorzystywany w celach propagandowych przez dwa największe totalitaryzmy XX w. – hitlerowskie Niemcy oraz Związek Sowiecki. Jego historia jest równie skomplikowana, co tragiczna, a charakter tej zbrodni nie miał uprzednio precedensu w dziejach ludzkości.

Bez mała 76 lat temu, 11 kwietnia 1943 roku, niemiecka Agencja Transocean poinformowała o „odkryciu masowego grobu ze zwłokami 3000 oficerów polskich” w Katyniu, natomiast dwa dni później oficjalnie ogłoszono tę informację na konferencji w Auswärtiges Amt (Ministerstwie Spraw Zagranicznych). Dzień 13 kwietnia uznano za symboliczną rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Jaka jest historia ludobójstwa na polskich oficerach w Katyniu?

Początki

Dwa dni po agresji ZSRR na Polskę 17 września 1939 roku, 19 września na rozkaz ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientija Berii utworzono Zarząd NKWD do spraw Jeńców Wojennych. Podlegało mu osiem obozów, m.in. w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Jeńcy zostali oddani w ręce policji politycznej, a nie wojska, co dotąd nie miało

precedensu.

Już następnego dnia do obozów tych wysłano pierwsze transporty więźniów. Sprawozdania na temat liczby więźniów różnią się w zależności od źródeł, skąd pochodzą. Zgodnie z przemówieniem Mołotowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR łącznie w czasie kampanii wrześniowej do sowieckiej niewoli trafiło ponad 300 000 żołnierzy i oficerów. Według „Krasnoj Zwiezdy" z 17 września 1940 roku było to ponad 230 000 żołnierzy, w tym 12 000 oficerów. Natomiast według danych rządu RP w Londynie z lipca 1941 roku przetransportowano ponad 191 000 żołnierzy i 9000 oficerów.

Większość jeńców była oficerami rezerwy, którzy w cywilu stanowili intelektualną i kulturalną elitę kraju. Byli wśród nich m.in. lekarze, inżynierowie, artyści, nauczyciele, prawnicy, dziennikarze, sportowcy. Obozy specjalne były zorganizowane w byłych klasztorach prawosławnych. Warunki życia były nie takie złe jak na sowieckie warunki. Więźniów nie głodzono ani nie doprowadzano do wykończenia pracą fizyczną. Dozwolone było posiadanie rzeczy osobistych i pieniądzy, również nie zakazano korespondencji listownej ani telegraficznej. Zezwalano na przesyłanie środków pieniężnych i paczek.

Jednak istniał powód dla takiego traktowania więźniów – byli oni poddawani intensywnej pracy politycznej, w nadziei, że staną się agentami sowieckimi. W obozach pracowały specjalne komisje NKWD, których celem było przesłuchiwanie polskich jeńców, aby ustalić ich orientację polityczną i przydatność agenturalną.

Ku swojemu zdumieniu oficerowie NKWD odkryli, że polscy oficerowie nie rokowali nadziei na współpracę z ZSRR. Organizowana agitacja w postaci obowiązkowych wykładów z materializmu dialektycznego, naukowego ateizmu oraz marksizmu-leninizmu nie przynosiła zamierzonego skutku. Sowieci pragneli złamać solidarność Polaków, jednak wszelkie

działania dążące do zniszczenia ich wspólnoty odnosiły odwrotny skutek od zamierzonego.

Ciemiężeni oficerowie zaczęli nawet prowadzić działalność konspiracyjną. Przykładowo w obozie w Kozielsku wydawano dwa podziemne czasopisma: „Monitor" i „Merkuriusz". Bezradny komendant obozu major Wasilij Korolow w raporcie do przełożonych napisał: „Kadra oficerska byłej armii polskiej jawnie wyraża w rozmowach uczucia patriotyczne do byłej Polski. Na przykład: 'Jeszcze Polska istnieć będzie w takiej postaci, w jakiej była'".

Zarubin

W zaistniałej sytuacji do Kozielska wysłano specjalną grupę operacyjną z elitarnego V Wydziału NKWD, na czele której stanął as wywiadu – Wasilij Zarubin. Jak wspomina Stanisław Swianiewicz – człowiek, który otarł się o śmierć w Katyniu, a przetrwał dzięki rozkazowi z Moskwy, który nakazywał utrzymać go przy życiu jako wybitnego znawcę gospodarki III Rzeszy, Zarubin „posiadał maniery i dystynkcję człowieka wyższej kultury", czym „przypominał wykształconych oficerów żandarmerii w carskiej Rosji". Wyróżniał się ogładą towarzyską, znajomością języków oraz literatury.

„Był wszechstronnie wykształcony, mówił biegle po francusku i niemiecku, słabo po angielsku. Przywiózł do obozu około pięciuset książek i chętnie wypożyczał je jeńcom. Częstował swoich gości dobrymi papierosami, herbatą, ciastami, a nawet pomarańczami, które były prawdziwym rarytasem, i sprawiał wrażenie osoby szanującej poglądy rozmówcy. W końcu Polacy uznali, że Zarubin, jako jedyny spośród oficerów NKWD, zasługuje na to, by mu salutować" – tak opisał działanie Zarubina amerykański historyk Allen Paul.

W owym czasie Wasilij Zarubin był majorem NKWD z 20-letnim stażem. Na swoim koncie miał działalność szpiegowską m.in. w Chinach, Mandżurii, Finlandii, Danii, Francji,

Szwajcarii czy Niemczech, gdzie werbował funkcjonariuszy SA i gestapo. W Kozielsku pełnił rolę iście diabelską, próbując kusić przedstawicieli polskiej inteligencji do przejścia na stronę wroga.

Jednak jakkolwiek by to zabrzmiało, w Kozielsku poniósł jedną ze swoich największych zawodowych porażek. Na 4600 polskich jeńców trzymanych w Kozielsku udało mu się zwerbować ledwie 20 osób. Reszta nie tylko nie okazywała sympatii wobec komunizmu, ale mimo długotrwałego prania mózgu nie kryła jawnej niechęci wobec systemu sowieckiego. W końcu Zarubin napisał w raporcie końcowym do szefa NKWD Ławrientija Berii: „Sama ich konstrukcja psychologiczna sprawia, że są zupełnie nieprzydatni władzy radzieckiej".

Beria po zapoznaniu się z raportem Zarubina wysłał do Stalina tajne pismo, w którym zdawał relację na temat polskich oficerów: „Wszyscy oni są zawziętymi wrogami władzy radzieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju radzieckiego. Próbują kontynuować działalność kontrrewolucyjną, prowadzą agitację antyradziecką. Każdy z nich oczekuje oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciwko władzy radzieckiej".

Beria oceniał, że polscy oficerowie „są zatwardziałymi, nierokującymi poprawy wrogami władzy radzieckiej" i wnioskował o zastosowanie najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania. Wniosek ten został przyjęty 5 marca 1940 roku przez Biuro Polityczne Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), a na piśmie znalazły się podpisy Józefa Stalina, Łazara Kaganowicza, Michaiła Kalinina, Anastasa Mikojana, Wiaczesława Mołotowa i Klimenta Woroszyłowa.

Zarubin wyjechał z Kozielska do Moskwy na początku marca 1940 roku prawdopodobnie, aby omówić szczegóły Zbrodni Katyńskiej. Pojawił się tuż przed likwidacją obozu i ponownie był rozmowny i uprzejmy dla polskich oficerów. Mówił im, że zostaną niedługo przeniesieni w inne miejsce i zarządził

m.in. szczepienie przeciw tyfusowi, co miało potwierdzać jego słowa i uśpić czujność polskich jeńców.

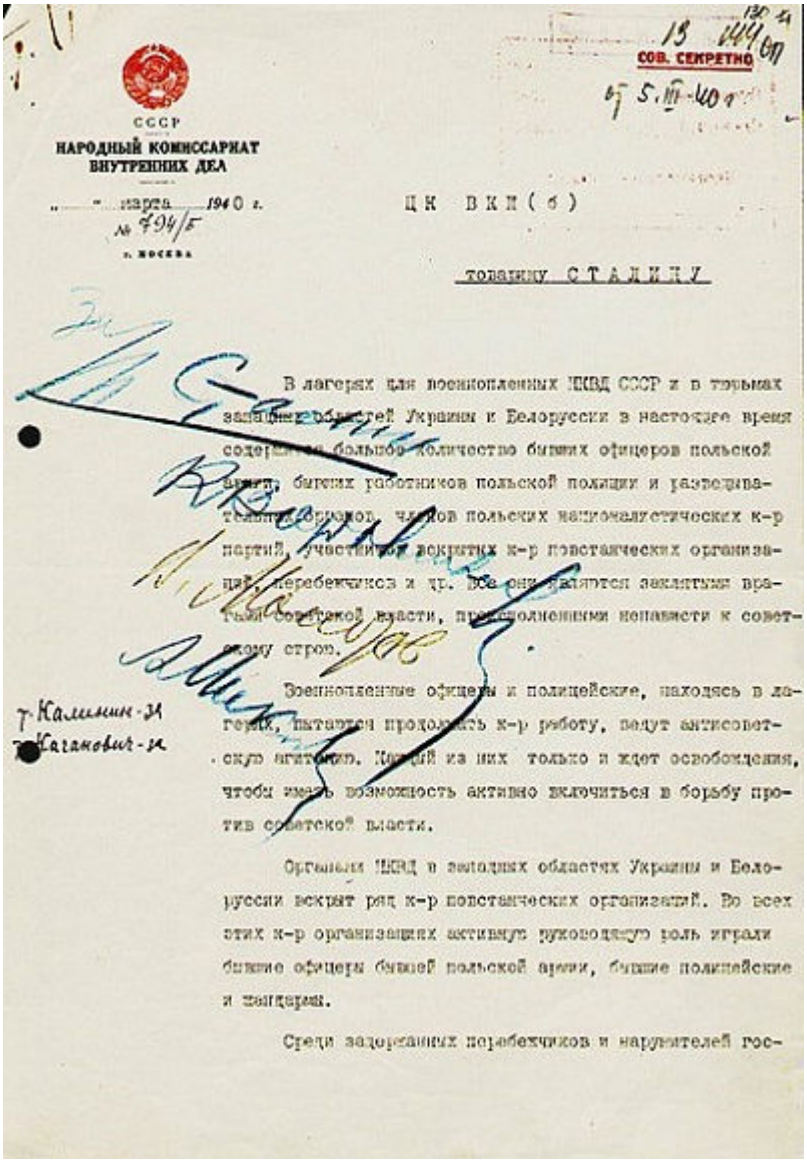

СССР
НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

... марта 1940 г.
№ 794/5
г. МОСКВА

СОВ. СЕКРЕТНО

ЦК ВКП(б)

товарищу СТАЛИНУ

В лагерях для военнопленных НКВД СССР и в тюрьмах западных областей Украины и Белоруссии в настоящее время содержится большое количество бывших офицеров польской армии, бывших работников польской полиции и разведывательных органов, членов польских националистических к-р партий, участников вскрытых к-р повстанческих организаций, перебежчиков и пр. Все они являются закоренелыми врагами советской власти, преисполненными ненависти к советскому строю.

Военнопленные офицеры и полицейские, находясь в лагерях, пытаются продолжать к-р работу, ведут антисоветскую агитацию. Каждый из них только и ждет освобождения, чтобы иметь возможность активно включиться в борьбу против советской власти.

Органами НКВД в западных областях Украины и Белоруссии вскрыт ряд к-р повстанческих организаций. Во всех этих к-р организациях активную руководящую роль играли бывшие офицеры бывшей польской армии, бывшие полицейские и жандармы.

Среди задержанных перебежчиков и нарушителей гос-

Notatka szefa NKWD Ławrentija Berii z marca 1940 r. do Józefa Stalina z wnioskiem o wymordowanie polskich jeńców, z podpisami: Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i Mikojana. Kolorowy skan z oryginalnego dokumentu (RGASPI F. 17 op. 166 sprawa 621 str. 130. Oryginał. Skan / domena publiczna)

„Rozładowanie więzień”

22 marca 1940 roku, realizując decyzję biura politycznego z 5 marca, Ławrientij Beria wydał rozkaz o „rozładowaniu” więzień, w wyniku którego wywieziono z więzień w Baranowiczach, Stanisławowie, Tarnopolu, Wilejce, Drohobyczu, Brześciu, Łucku, Pińsku, Lwowie i Równem i rozstrzelano co najmniej 7305

więźniów. Rozpoczęło się ludobójstwo na polskich oficerach.

Pierwszy transport śmierci z obozu jenieckiego w Kozielsku do Katynia miał miejsce 3 kwietnia 1940 roku, ostatni nastąpił 12 maja, łącznie zamordowano 4421 osób. Z obozu w Ostaszkowie do Kalinina-Tweru pierwsze transporty wyjechały 4 kwietnia, a łącznie zabito 6311 osób. Ze Starobielska do Charkowa transport nastąpił 5 kwietnia, a życie straciło łącznie 3820 ludzi. Ocalało 395 jeńców z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska.

Więźniowie przetrzymywani byli w celach, gdzie oczekiwali do wieczora, kiedy rozpoczynały się egzekucje. Wyczytywanym z listy zadawano pytania w celu ustalenia danych personalnych, po czym zakładano im kajdanki i wprowadzano do celi, gdzie dokonywano rozstrzelania. Ciała wyrzucano z celi przez specjalne drzwi wprost na czekające na nie transportery i wieziono do przygotowanych dla nich dołów.

Błochin

Przerażające ludobójstwo, którego dokonano na polskich oficerach, dobrze obrazuje postać Wasilija Błochina. Był on wysoko postawionym funkcjonariuszem policji politycznej oraz głównym katem NKWD i przyjechał do obwodu kalinińskiego w związku z wyrokiem na 14 tys. Polaków przetrzymywanych w Katyniu, Charkowie i Kalininie.

Pierwszej nocy Błochin rozstrzelał 330 ludzi, a masowe morderstwa przeciągały się aż do godzin rannych. Po kilku dniach napisał raport, aby dostarczano mu mniejsze transporty, gdyż on „nie wyrabia” (dokładny cytat). Wtedy ustanowił dzienną normę zabójstw na 250 ludzi. Pod uwagę wziął wszelkie szczegóły zbrodni. Do wykonywania egzekucji wykorzystywał niemieckie pistolety Walther 7,65 mm, których przywiózł ze sobą bardzo wiele. Były w jego ocenie lepsze od rosyjskich naganów, które się szybko przegrzewały oraz wielokrotnie zacinały. Przywiózł ze sobą dwóch operatorów koparki,

a pomysły o własnoręcznym wykopywaniu przez robotników dołów na ciała wyśmiał.

Błochin do wykonywania egzekucji zakładał skórzany fartuch rzeźnicki, brązową skórzaną czapkę i skórzane rękawice z mankietami powyżej łokci. Takiego samego ubioru wymagał także od swoich podwładnych. Wypracował optymalną technikę strzelania w potylicę, przy której śmierć ofiary następowała szybko i przy niewielkim krwawieniu. Pomiędzy egzekucjami odpoczywał w specjalnie przygotowanej dla niego salonce na bocznicy kolejowej.

Tak opisał Błochina Dmitrij Tokariew – naczelnik zarządu NKWD obwodu kalinińskiego, podczas przesłuchań przez rosyjską prokuraturę w 1991: „…w tym momencie zobaczyłem cały ten koszmar. Błochin włożył swoje specjalne ubranie: brązową czapkę skórzaną, długi skórzany brązowy fartuch, skórzane brązowe rękawice z mankietami powyżej łokci. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie – zobaczyłem kata!". Natomiast jeden z katów mówił na temat zbrodni kierowanej przez Błochina: „…myliśmy się wodą kolońską. Do pasa. Inaczej nie dało się pozbyć zapachu krwi i prochu. Nawet psy na nasz widok uciekały i jeśli szczekały, to z daleka".

Od chwili gdy Wasilij Błochin w 1924 roku przeprowadził swoją pierwszą egzekucję na Łubiance szacuje się, że przez 30 lat swojej zbrodniczej działalności zamordował 10-15 tys. ludzi, choć według innych źródeł mogło to być nawet 50 tys. ofiar. Wieloletnie doświadczenie nabyte przez Błochina stworzyło z niego sprawnego wykonawcę masowych rzezi. Za swoje działania otrzymał m.in. Order Czerwonej Gwiazdy, Order „Znak Honoru" i dwie odznaki „Honorowego czekisty", a w 1953 roku przeszedł na emeryturę z wyróżnieniem za nienaganną służbę.

Źródła: IPN, fronda.pl, focus.pl.

Inne części cyklu:

cz. 2.: Walka o prawdę na temat Katynia

cz. 3.: Katyń – niewygodna prawda

cz. 4.: Zatajanie faktów nt. Katynia – od zimnej wojny do współczesności